ŚWIAT KOBIECY



Rok 1927 CENA 2 ZŁ. №4.

Od Wydawnictwa

Od poprzedniego numeru podpisuje „Świat Kobiecy“ jako spółredaktorka pani Konstancja Hojnacka, która już od wielu miesięcy pismo nasze redagowała.

TREŚĆ NUMERU CZWARTEGO:

WARUNKI PRENUMERATY Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w Administracji (Lwów, Chorążczyzna, 27) miesięcznie zł. 3·80, kwartalnie zł 10·50, półrocznie zł 18·—. Numer pojedyńczy 2 zł. Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr 140·810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście (można znaczkami). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazet i t. p. (cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. miesięcznie zł 3·60, kwartalnie zł 10·—) lub na poczcie (cena miesięcznie zł 3·66, kwartalnie zł 10·17).

ZAKOPANE

PENSJONAT

„TURNIA“

PRZY ULICY KOŚCIUSZKI

ZUPEŁNIE ODNOWIONY

POD NOWYM ZARZĄDEM

Duże słoneczne pokoje — werandy
elektryka — łazienki — fortepian

WYTWORNA KUCHNIA

NA ŻĄDANIE JARSKA

CENY PONIŻEJ CENNIKA

OTWARTY CAŁY ROK

Zakład i Szkoła kosmetyczna

Władysława Klimeckiego

Warszawa, Niecała 5

usuwa wszelkie wady i defekta urody, poleca środki z własnej wytwórni, opatentowane i stwierdzone o swej skuteczności, a mianowicie:

Togo preparat japoński leczy odmrożenia w każdym stopniu, szczególnie **odmrożone ręce.**
Eos preparat opatentowany, który już po paru dniach powstrzymuje wypadanie włosów, przyśpiesza ich porost, oraz usuwa łupież.
Alta szybko goi wszelkie wyrzuty, krosty, liszaje, egzemę, oraz chorobliwą suchość skóry.
Maski magnetyczne wygładzają szybko i zupełnie zmarszczki, wyrównywają wszelkie zagłębienia, odmładzają cerę.
Mleczko alpejskie momentalnie udelikatnia i wybiela cerę twarzy, szyi, rąk. Preparat idealny, niezastąpiony ani krajowemi ani zagranicznemi kremami.
Otello płyn, usuwa wągry, nadmiar tłuszczu, oraz zwęża rozszerzone pory.
Otrąbki magnetyczne do mycia delikatnej cery, zastępują najwytworniejsze mydła.
Piasek impregnowany podług metody doktora Ssguinaud'a, oczyszcza skórę z tłuszczów, wągrów, usuwa gęsią skórę.

IDEALNA PASTA DO ZĘBÓW

KREM PERŁOWY

IHNATOWICZ — LWÓW

522

Matki! Pamiętajcie, że jedynym, skutecznym do pielęgnowania ciałka dziecięcego jest tylko

MARKA OCHRONNA № 452

PUDER, MYDŁO I KREM
BÉBÉ SZOFMANA

506-I pierwszego wynalazcy. Inne są naśladownictwem.

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 4 ROK VII | 15 LUTEGO 1927 ROKU

O PANU JEZUSIE, PIETRZE-PAWLE I ZBÓJNIKACH W KARCMIE

DOWNO to było, downo musiało być, bo Poniezus jesce wej po świecie chodził i sproscoł, co ta móg, coby przecie ten noród grzesny do Królestwa Niebieskiego przywieść. I stowarzysył sie ś Nim święty Pietr-Paweł. I tak se ta Oba wędrowali od światu do świątu, od doliny do doliny, od góry do góry. Jaz przyśli tu, na ten ziem nasom, podholańskom. Nale ta wtedy ten tu kraj nie taki był, jako dziś, a i słonko mu świéciło inse. Tozto trefili w jakomsi pustać strasnom, nie wiem, kaby miała być. Cy pote nie w tej tu równi cornodunajeckiej — ale to w takom pustać, eze to juz cysto pustyń była. Nic, ino spolono ziem, docna spolono. Ani drzewa, ani potocku — nic. A skwar okrutny dopiékoł.

Toz to Poniezus i Pietr-Paweł doznoili sie i domęcyli sielnie. Ale w pokorze wielgiej śli cicho. Jaze Pietrowi-Pawłowi zaćmiło sie w ocak, w głowie mu sie zakręciło, przystanon, Pana Jezusa za rękow chyto i rzece:

— Mistrzu, ulituj sie.

— Dyć jo tu telo, co i ty, Pietrze-Pawle — powiado Poniezus. — Tak idem, jako i ty, w ten samom, co i ty strone. Pod tém samém słonkiém, co tak doskwiro tobie, jako i mnie.

Ozmarkocił sie Pietr-Paweł i zaś pokwili, po nieduzej tak gwarzy:

— Mistrzu, dyć kieby choć kolwicek cienia jakiego, dyć kieby choć na pół zdrowaśka potocek zamrucoł, dyć kieby przechylinka jako sie wyjawiła...

A Poniezus zaś na to:

— Ino ciérp, ino ciérp Pietrze-Pawle. I to ci bedzie policone. Do Bóg, przywoło nas drzewo do swojego ciénia, zabulkoce rzeźko woda w potocku, wyjawi sie i przechylinka jako...

Nale święty Pietr-Paweł dalej swoje:

— Mistrzu kochany uwielbiony, kieby jo był.Tobom wsekmogącym, e Boze! tobyk tu był juz nie ino drzewo i jego cień, nie ino potok i źródlanom wode, nie ino przechylinke jakom, alebyk wywołoł cudem cały las i wiaterek w jego ciéniu, całom wieś i rzéke pośród, góry zielone z jednej, góry ze śniegiem z drugiej strony, a jescebyk przecie i karcme dołozył.

Ale ta Poniezus nierod godoł popróźnicy. Ocy se ino wzniósł ku niebu i seł dalej, pokornie słuchający, co ta Pietr-Paweł brzęcy. A on iście brzęcoł i mrucoł bez przestanku. Telo mu sie pić kciało, eze w tém udręceniu musioł cheba zabocyć, z kim w rzecy idzie, tak wydziwioł.

I kie tak śli, otwarła sie przed nimi kotlina. Ku wychodu śli, to z prawej ręki wyrosły Im góry ze śniegiem po wirchak, z lewej góry zielone, ponizej las i wiaterek w jego cieniu, cało wieś i rzeka pośród, a przy wsi i nad rzékom karcma zbójnicko.

— E, Mistrzu, — wyseptoł uradowany Pietr-Paweł.

— Coz ta zaś? — pyto sie Poniezus uśmiechnięty.

— E, Mistrzu, Mistrzu! jakie to te góry ze śniegiem po wirchak i jakie to te góry zielone, jaki to ten las ponizej, i wiaterek w jego ciéniu, jako to ta cało wieś i rzéka pośród i jaka téz to, jako ta karcma zbójnicko! Telo radości, telo radości naroz.

— I dośli ku rzéce, naprociw karcmy.

— Mistrzu! — przegwarzył znowu święty Pietr-Paweł.

— Coz ta?

— Tak miarkujem, tak myślem, Mistrzu kochany uwielbiony, ze ono wypadałoby nom wleść nopierwej do karcmy, ochłódzić sie. Téj wody z téj rzéki nie pijmy, bo my zgrzoci okrutnie, mogłaby nom nie gustować. Mogliby my sie zaziąbić. Chyciłaby nos pote krzypota.

Nejści wleźli do karcmy. A w karcmie, jak w karcmie. Pusto było, ale za synkwasem stoła karcmarka. Piła se piwo.

— I piwa téz nie pijmy teroz, — jął znowu wywodzić Pietr-Paweł — bo my zgrzoci okrutnie, mogłoby nom nie gustować. Moglibymy sie zaziąbić, chyciłaby nas pote krzypota. Ale — pojrzoł Pietr-Paweł po synkwasie — ono, coby nom sie przydało, toby nom sie przydało, Mistrzu kochany — uwielbiony, kielusek gorzołki, choćby ta juz i tej sprostej, chłopskiej, toby nom sie przydoł.

Poniezus, jako Poniezus, nicemu sie ta nie prociwił, nicemu nie przyganioł, ba sie ino uśmiechoł dobrotliwie i łaskawie. I zezwolił. Skoro zezwolił, Pietr-Paweł kiwnął na kacmarke, a ona ta juz wlot zmiarkowała, o co rzec. Naloła im do kielusków tej obrazy boskiej, ale nie zodnej paradnéj abo słodkiej, ba takiéj, jakom ta i my pijomy. Bo myślała, ze to ta tacy ino wędrowni i wędrowni. No i wypili. Skoro wypili po jednym, Pietr-Paweł kiwie głowom na synkarke, coby jesce naloła.

Wypili po drugim, odkrząkli, a Pietr-Paweł znowu kiwie głowom. Poniezus pojrzoł na niego, ale nic sie ta nie obezwoł, ba sie ino znowu uśmiechnął dobrotliwie i łaskawie i zezwolił. Wypili se po trzecim.

He, ozrusało świętego Pietra-Pawła. Wyjon z torby placek, kacmarce kozoł przynieść oscypek, posadził Pana Jezusa za stołem i som se téz siod i zawołoł piwa. Nejści jedli placek z oscypkiem i pili piwo. Jaz przysed zmrok. Kaz ta pódzies po nocy — pomyśloł se Pietr-Paweł, a do Pana Jezusa zaś głośno pedzioł:

— Mistrzu kochany — uwielbiony, ono, co sie tycy, to nom tu w tej karcmie zbójnickiej dobrze.

— Dobrze — przykwolił Poniezus.

— I tak se myślem, tak se ino pomyślujem, ze ono łepiej by nom jesce było, kie by my se tu zanocowali.

— Mozemy — kiwnął głowom Poniezus.

Święty Pietr-Paweł kazoł kacmarce przysykować ka jakie spanie. Ale w karcmisku, jako w karcmisku. Było ta jedno takie niskie wyrko, ejści wepchali to pod ściane, dalej od synkwasu, coby nie zawodzało, cisnęli do niego z gorzć słomy i siana i takie wej posłanie mieli. Nale — trudno. Zmówili pacierz i ułożyli sie Oba w têm wyrku. Poniezus od ściany, a Pietr-Paweł z krajo. Przykryli sie jakiemsi dercyskiem i śpiom.

Cichuśko. Śpiom.

O północku — co sie nie robi — zgiełk okrutny, muzyki dudniom, śpiéwanie sie głosi, norodu moc sie wali, karcma sie kolebie, łuna w oknak.

E coz to? Spadli skądsi, jak ci orłowie, zbójnicy. Zbójnicy i zbójnicy. Coz ta ktory móg wiedzieć.

Kozeli se piéknie grać i na nozki poziérać. Śpiéwali i grali, gwizdali i tukali, cyfrowali i hajdukowali tak, eze święty Pietr-Paweł oka przymruzyć ni móg. Ale pół biedy by to jesce było, kieby ino tak było. Djasi nadali, zbójnicy dostrzegli, eze sie cosi po wyrku cisko i wierto, tozto, co ktory hipnon, a nogom przybił w ziem, to zaś pięściom — prask! świętego Pietra-Pawła w plecy, abo i ka trefi. Jušci dopiekło to Świętemu. Zwyrtnon sie gębom ku izbie, to go zaś po dołku sukali. I tak wej było źle i tak niedobrze. Jaz przecie przestali tońcyć na kwile i pośli ku synkwasowi pić.

Wtedy święty Pietr-Paweł zaseptoł pod derkom do Pana Jezusa:

— Mistrzu!

— Coz ta?

— Mistrzu! Pewnie Ci ta, Biedoku, źle przy téj ścianie...

— Je coby ta — pado Poniezus.

— Ono ci ta niedobrze, nie, jo wiem. Kiebyś sie przemknął pocichu na moje miejsce, byłoby Ci lepiej. Joby ta juz wytrzymoł na Twojem.

Poniezus nic sie nie obezwoł, nic sie nie sprociwił, ino przepuścił Pietra-Pawła ku ścianie i som sie pocichuśku przemknął na kraj.

I lezom. Święty Pietr-Paweł osprościł se kości. Przymknął ocy i jaz se językiem mlasnął, tak mu sie fajnie lezało. O małom chwile — zaś zagodały gęśliki, zadudniały basy. A zbójnicy sur-sur z toporkami po izbie. A wyhipkowali jaz pod powałe. I juz-juz mieli sie znowu nieść koło ziemi, kie harnaś śmignon im toporkiem przed ocami. Stanęli.

— Chłopcy! — powiado — tego śpięka z tej strony to my juz dość okloskali i ocupkali, obertnijcie wyrko, trza zaś i tamtemu cosi przyłozyć.

I tak zrobili.

Tak wej, moiściewy, Pana Jezusa, Mistrza kochanego — uwielbionego, choćbyś kcioł, nie osukos...

E, bo nie!

Choćbyś ta był i nie wiem jakim świętym...

Kie cie juz ta biéda bije, to sie oganiaj, a nie wganioj jej na drugiego... Bo cie dwie zacnom tłuc!

Feliks Gwiżdż



Marzec w górach

Nocami jeszcze wyją zawieruchy —
W górach wiosenną zlewą dudni —
W sercach potoków tętni żywe srebro.

A z rozgadanych — wartką gwarą — studni —
Z siklaw dźwięczących, skrzypiących —
Ze żlebów topniejących —
Z rozpadlin urwistych, kamienistych —
Ze źródlisk dalekich skalnych, niewidzialnych —
Spadają nurty bystre, wyzwolone, czyste.

Wody srebrzyste —
Gadają, śpiewają,
Po leśnych drożynach — piarg kruchy
I szpilki smrekowe, suche
I zeszłoroczne liście bukowe — zmywają.

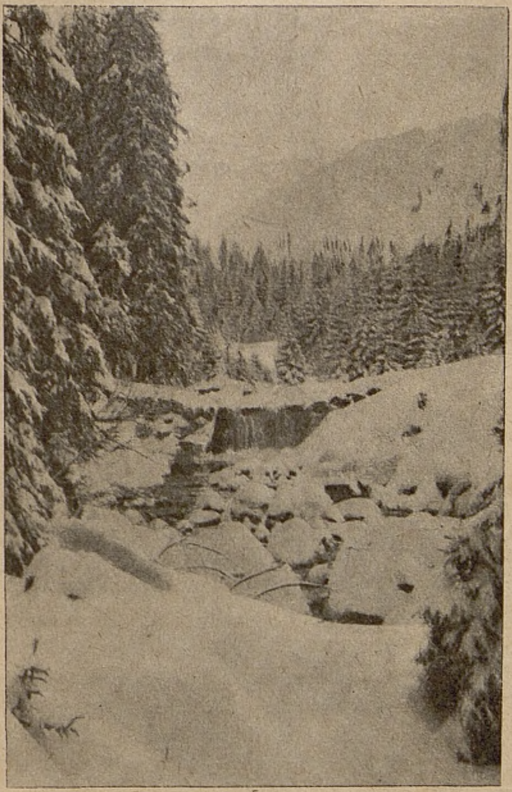
W południe —
Giewont z pod grubej śniegu cuhy —
Nagie wychyla żebro.

A kiedy słońce — na zdziwiony świat —
Ciepłych topazów zmiata okruchy —
I wchłaniasz w nozdrza mokrej wiosny czad —
I wglądasz w serca swojego bezedno —
Czujesz, żeś z halną tą ziemią jest jedno —
I żeś każdemu smrekowi — jak brat.

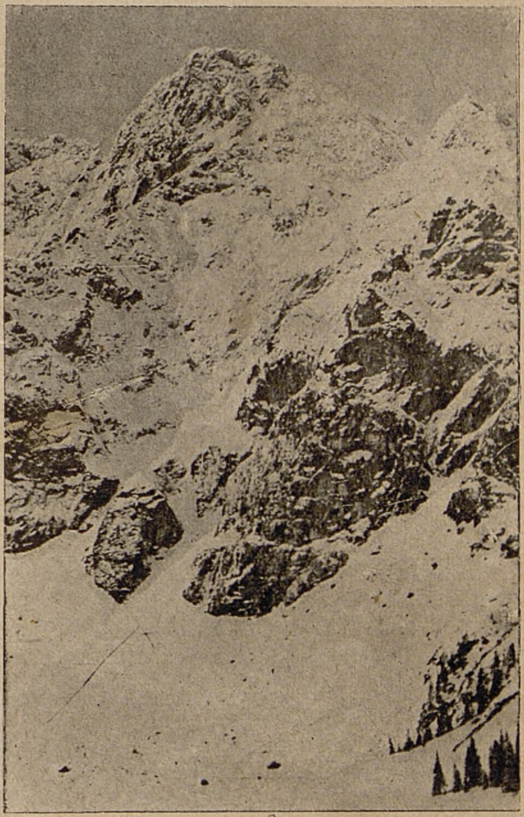
Kazimiera Alberti



Z Granatów widok na Kozie Wierchy   Fot. St. Makarczyk



Potok w Kuźnicach   Fot. St. Makarczyk



Nad Morskiem Okiem   Fot. St. Makarczyk



Dolina Suchej Wody   Fot. St. Makarczyk



Hala Gąsienicowa   Fot. St. Makarczyk

GAZDA PODHALAŃSKI

Szkic o Władysławie Orkanie

„Hej biedne moje serce
Na poły się dzieli —
Jedna strona płacze
Druga się weseli...“
W roztokach.

NIERÓWNO Bóg rozdzielił serce Orkanowe. Ta strona, która płacze, większa jest bez porównania od tej, która się weseli. I stąd może jego rzeczywistość góralska, jaką z wielką mocą bezpośredniości odtworzył w „Roztokach“, „Komornikach“, „Skapanym świecie“ i t. d., jest twarda, jak opoka, gorzka, jak spalony podpłomyk owsiany, jałowa, jak chude pólka podhalańskie, smutna, jak ostatni smrek na uboczy.

W tej swojej beznadziejnej postawie wobec doli ludu góralskiego Orkan jest dziwnie osamotniony. Dlaczego? Oto poprostu dlatego, że ci wszyscy, którzy przed nim, a większość z tych, którzy po nim opiewali i opiewają życie Podhala, to są „ludzie dólscy“, turyści, mieszczuchy, estetyzujące, rozmarzone kosodrzewiną poety, upojeni grą barw malarze, mózgowcy, kąpiący w ożywczych nurtach górskiego powietrza swój nieuleczalny intelektualizm, ludowcy, stojący godzinami z rozdziawioną gębą przed ladajakim pazdurem i gunią cyfrowaną, zdegenerowani arystokraci duchowi, bijący czołem przed fizyczną tężyzną górala, przed fetyszem rasy.

Odkrywcami Zakopanego byli ludzie z innego świata, entuzjastyczne Lachy, którzy tu wyładowywali trawiącą ich tęsknicę do piękna, do siły, do zdrowia, do bohaterstwa.

Przyszedł Chałubiński i pierwszy uderzył czołem. Odtąd Podhale stało się ziemią obiecaną dla dusz wzniosłych i niepospolitych. Na Giewoncie zaroiło się, jak na Olimpie, od bogów i bogiń. Na Krupówkach zrobiło się tłoczno i duszno od ludzkiego snobizmu.

Po Chałubińskim przyszedł Witkiewicz i pokazał nam w góralu rasowego artystę. Tetmajer zrobił zeń homeryckiego herosa. Kasprowicz świątka przydrożnego o trzech obliczach: Marchołta, Sabały i św. Franciszka w Asyżu. Każdy z nich w lusterku duszy góralskiej przeglądał się jak w potoku, każdy w niej ucieleśniał marzenie o sobie, swój własny ideał piękna. Tak powstały perły poezji, wykarmione na złudzeniu. Może dlatego tak bardzo pociągające, takie żywe! Ludzie z dolin pili z nich, jak z krynicy, krzepili duszę wyjałowioną, nerwy stargane w kieracie miejskim. Cóż ich mógł obchodzić fakt, że ci twórcy literackiego Podhala patrzyli na nie zawsze z góry, z boku, z dołu, ale nigdy od środka. Mogli górala poznać, zżyć się z nim, pokochać go, podziwiać, ale nie mogli wejść w jego skórę. Źródła entuzjazmu, szerokim strumieniem lejącego się z ich piersi na górską krainę, trzeba było szukać daleko, w dusznych, zdławionych szablonem osiedlach cywilizacji.



Władysław Orkan

Inaczej zgoła poczyna sobie Orkan. Bierze on życie Podhala nietylko od wnętrza, ale z samego dna nędzy. Nie bujność temperamentu, nie pożar krwi, nie bezprzedmiotowy, choć tak uroczy, heroizm Janosików, ale wołająca o pomstę krzywda ludzka jest osią i motorem jego dramatycznych opowieści. Z umysłu pomija Orkan zakopiańców i rabczan, tych sprytnych dorobkiewiczów świata góralskiego, którzy swoją ciupagą, piórkiem u kapelusza i baletową postawą umieli zasłonić i zamaskować istotne życie mas ludowych, przymierających głodem po roztokach i kamieńcach Beskidów.

Kiedy Orkan opowiada nam w „Komornikach“ o tem, jak zimowała Margośka nawpół zgniłemi ziemniakami bez okrasy, jak potem dla umierającej z wycieńczenia matki dziecko w całej wsi dostać nie mogło garstki mąki i półkwaterka mleka, bo się każdy bał dać „za wodę“ konającemu, że to mu wszystko z domu jak za wodą będzie uciekało, to wówczas otwiera się przed nami przepaść nędzy i ciemnoty.

Orkan odważnie zstąpił na dno tej przepaści. Ze styksowych wód głodu, nędzy i moru wyniósł duszę, wzbogaconą skarbami litosnego współczucia.

Można o nim powiedzieć, jak on sam powiedział o bohaterze powieści „W Roztokach“, iż „stał się dobrym w sercu przez miłość wezbraną“. Ale na dnie tego serca został osad goryczy, silniejszy nad radość życia. Inaczej być nie mogło.

„Naród cały górski jest w sercu swojem smutny daleko bardziej, niż dolinne Lachy. Smutek to ziemski, wynikły z biedy, z ekonomicznego upadku — poprostu smutek pragnących ciał... Ale gdy się rozpęta, gdy się uduchowi, staje się smutkiem ugorów i stoków i tych jałowców i tej pustki głuchej, rozpaczą prawie, żalem beznadziejnym, tęsknicą wieczną trawiących się dusz...“

Ta tęsknica przytłacza i zabija słabsze organizmy duchowe, pcha do czynu jednostki silne, stworzone do wolności, choć urodzone w jarzmie ciężkiej niewoli. Podhale nie znało pańszczyzny, prawda, ale zna wiecznie jątrzącą się ranę antagonizmów klasowych. Otchłań nienawiści leży między „hrubym“ gazdą, posiadaczem i kapitalistą, a bezdomnym komornikiem, wysługującym się za kąt w izbie. Odwieczna waśń między kapitałem a pracą znalazła wyraz tragiczny w opowieściach Orkana, rzucony na tło surowej natury i pierwotnych namiętności.

Śmierć dopiero równa bogacza z nędzarzem. — Dyć my tu na tym świecie wszyscy komornicy. — Mała pociecha dla tych, co całe życie miotają się w tragicznej walce, aby kosztem nieludzkich ofiar zdobyć zagon pola i własny dach nad głową. Więc jakaś siła odśrodkowa, siła wzmożonego pędu życia, któremu za ciasno w domowem kolisku, wyrzuca co mocniejsze jednostki poza granice podhalańskiego świata po złote runo.

I tu znów widzimy u Orkana zasadniczo odmienną postawę w porównaniu z innymi poetami Podhala.

— „W góry! w góry! miły bracie; tam swoboda czeka na cię!“ — wołał niegdyś Pol, a za nim następne pokolenia Lachów.

— We świat! — wołają bohaterowie Orkana, bojownicy i marzyciele. Wiekuiści Argonauci ideału, szukający po świecie własnej tęsknicy...

W ich duszy, jak w czystym potoku, przejrzała się dusza poety. Urzeczona ich pięknem, zaklęła w nich to, co miała najdroższego — własne, najczulej wykołysane, najzazdrośniej ukryte marzenie o sobie. Oblicze poety zlało się z twarzami zrodzonych przez niego postaci w jedną tragiczną maskę. Więc kiedy opowiada nam rozrzewniający w swej prostocie i naiwnej symbolice ludowej sen Margośki, to nie wiemy, czy dla niego, czy dla biednej komornicy Niepokalanie Poczęta ułamała kawałek świata, na którym stoi, i podała mu, mówiąc:

— „Skosztuj tego chleba, jakim ja na świecie żyła“.

Chleb był gorzki od łez. Ale w tej goryczy jest szczypta soli, która daje nieśmiertelność: wezbrana miłość nieszczęsnych i pokrzywdzonych. Na każdej karcie Orkana świeci ona, jak srebrna krynica na dnie kamienistej roztoki.

Stefanja Podhorska-Okołów

GÓRALSKIE MALARSTWO NA SZKLE

DAWNO już temu, że i najstarsze nie baczą tego gazdy — bo to sto roków bezmała już będzie, — włóczyli się po Podhalu „obraźnicy" i szklarze, „błoniarzami" zwani, niosąc w „krosienkach" swych prymitywne dzieła bezimiennych, góralskich artystów.



Jan Gąsienica-Szostak

Ani nie zalegają bibljotecznych półek grube o nich monografje, ani sobie dzieł ich nie wyrywają stołeczne muzea, ani się nawet w rogach tych szklanych prostokątów ich skromne nie znaczą nazwiska.

Niewiada nic, kto tych szklanych świątków dostawcy. To jedno pewne, że obce im bizantyńskie i włoskie prawzory, najmisterniejszym rysunkiem na szkło kładzione.

Aż śmiech bierze, gdy się subtelnie wyrafinowanem, krytycznem okiem na te patrzy niezguły, co w dymnych paradowały chatach, na ich niezaradność naiwną, na ich w rysunku prostactwo. Odpustowe, niewymyślne partactwo, dla tych dutków parę domorosłe rzemieślnictwo. Taka ot sobie wiejskich majsterków dłubanina.

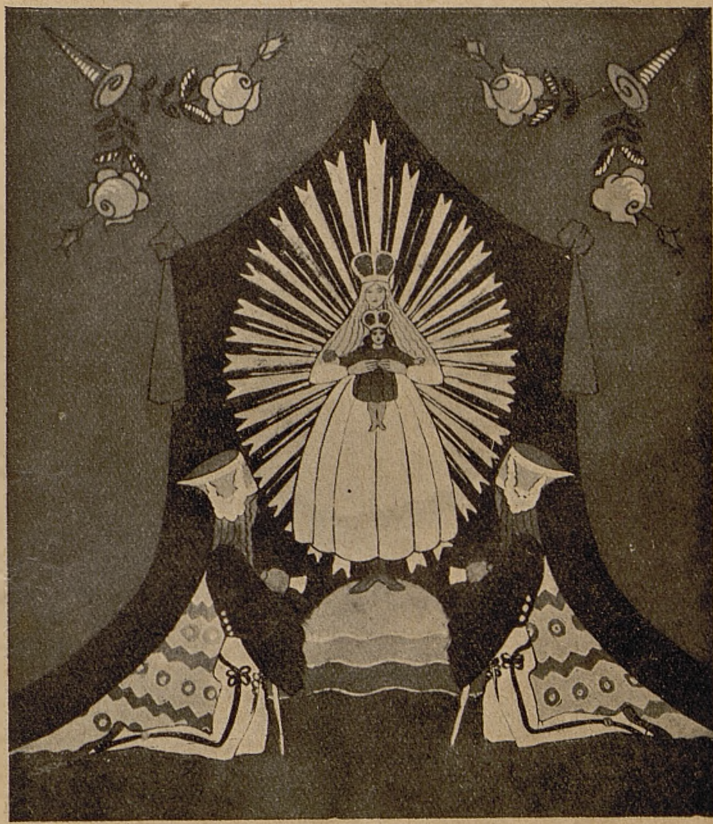
A jednak — choć się tak pełne ma oczy mistrzów quinquecenta, japońskich drzeworytników i tych po świecie rozrzuconych minjatur, szkieł, witrażów — gdy się zapatrzysz w taką twardą, sękatą, chłopską na szkle robotę, odczujesz, że i tu w męce tworzenia czyjeś się do szkła przylepiało serce.

Te Jezusiki, Matki Boże, święte Florjany, Mateusze, Piotry, Katarzyny, Magdaleny, te „ostatnie wieczerze" i „święte sakramenty" — to nie szablon, odbity mechaniczną dłonią kliszy: to prostacza dusza cichego artysty, co na swój sposób, nieudolnie i niebogato hołd swój najgłębszej człowieka potrzebie — sztuce składa.

Pod niepozornem dziecińtwem formy ileż się kryje śmiałych, ornamentacyjnych pomysłów, ileż fantazji i harmonijnego poczucia barw! Poprzez nieuctwo, poprzez brak artystycznej kultury, jakiż nieodporny czasem przemawia talent! Wyjdzie on nawet poza ramy religijnych zapotrzebowań i da coś dla sztuki tylko, da coś z tych legend o Janosiku i jego towarzyszach-zbójnikach. A bez tych świeckich wyskoków górala-artysty nie byłoby „Janosików" Skoczylasa i dzieł innych tylu.

Wszystko przemija, a więc i te proste na szkle przeminęły obrazki. A że kruchy materjał ich i nieżyczliwa otaczała je kiedyś opieka, niewiele ich pozostało. Z chat zniknęły bezpowrotnie, zastąpił je papier i drukarska farba. Kryją się jeszcze tylko popękane przeważnie ich niedobitki w Tatrzańskiem Muzeum w Zakopanem i w prywatnych zbiorach.

I byłby może zaginął ten rodzaj twórczości na szkle i stał się — na Podhalu przynajmniej — muzealnem wspomnieniem, gdyby nie stary dziwak, przeciętny sobie artysta-malarz z Lublina: Konstanty Kietlicz-Rayski. Ten posiadł, niewiadomo skąd, wszystkie sekrety tego malarstwa. A niełatwa to technika takiego malowania na odwrotnej stronie szkła, gdzie naprzód trzeba zaznaczyć kontury rysunku, potem podmalować wszelkie szczegóły, a na końcu dopiero myśli się o tle. Słowem: malarstwo naopak, zaczynanie od tych drobiazgów, które w zwyczajnem malarstwie są już ostatniemi pociągnięciami pendzla artysty.



Jan Gąsienica-Szostak: „Adoracja zbójników"

Ten Kietlicz-Rayski, większy teoretyk niż artysta, był przez długie lata jedynym kontynuatorem zamierającej sztuki.

A że i jemu znaczył się kres, jął szukać godnego dla swego spadku dziedzica.

Aż zaszedł raz do góralskiego domku przy Kościeliskiej ulicy w Zakopanem. I odtąd przez długich godzin wiele dzielił się wiedzą swoją z góralskim synem — Janem Gąsienicą-Szostakiem.

Nie żyje nauczyciel stary. Tylko gdy Jan Gąsienicą-Szostak szerokim pendzla rozmachem ostatni centymetr szkła ciemnem tłem zalepi, taka go nagle lutość ogarnie:

— Gdyby to Kietlicz-Rayski zobaczyć mógł!

Bo przecie taką przez ucznia swego dziś na szkło rzuconą widzieć musiał dziwak-nauczyciel



Jan Gąsienica-Szostak: Tryptyk — „Taniec zbójnicki"

WIDOKI ZIMOWE Z ZAKOPANEGO







KULTURA ciała potęguje sprawność władz umysłowych w tym samym stopniu, w jakim wzmacnia organizm fizyczny.
Kipling

*

Zwyrodnienie fizyczne jednostek jest klęską bolesną i upokarzającą dla całego narodu. *Oebert*

Zródła zdrowia nie leżą w medycynie, lecz w racjonalnej kulturze fizycznej. *Desbonnet*

*

Sport jest dźwignią zdrowia, sprawności i radości życia.
Bice

*

Wychowaniem fizycznem powinna zająć się szkoła. *Oebert*

Madonnę w góralskiej, różowej sukienczynie, z małym sztywnym Jezuskiem na ręku i tych po bokach w adoracji przed Nią klęczących zbójników. Ta sama harmonja barw śmiałych, taki sam po rogach ornamentacyjny tulipan, który dłubał pradziad nieznany. Tylko ta rysunkowa dojrzałość, ten skok od ludowego prymitywu do artystycznej kultury.

Albo i ten tryptyk: na tle tatrzańskiej panoramy w zbójnickim tańcu rozszalałe postacie. Trzeba być artystą i góralem zarazem, by oddać ten ruch, nie krzepnący w pozie szklanej malatury.

To znowu po wąskiej szybce — niby pompejański fresk — przesuwa się góralskie wesele. Takie drobne wszystko, minjaturowe, ale ile w tem ruchu, barw.

Tyle jest przecie tematów z życia Podhala, z których pełny artyzm Gąsienicy-Szostaka wycyzelować potrafi obrazki tak skończenie wdzięczne i pociągające, że się od nich oderwać trudno.

Nawskróś swoisty talent Szostaka, oparty ściśle na góralskich religijnych i świeckich wzorach, podniósł znowu zapomniane szkło do godności przedniego materjału w malarstwie. Malowidła jego, oderwane od tego naturalnego, lśniącego werniksu szyb i przeniesione na płótno lub papier, straciłyby swój charakter i specyficzną oryginalność.

Nie byłyby już tem, czem są: odrębną sztuką, o charakterystycznych dekoracyjnych walorach, sztuką, która wielkie może mieć znaczenie dla wnętrz domów naszych, jak również i dla kościołów.

Dr Stanisław Alberti



Jan Gąsienica-Szostak: „Hej! idę w las!"



Z PRACOWNI CERAMIKI ARTYSTY-RZEŹBIARZA STANISŁAWA SOBCZAKA

Stelaż z ceramiką Stanisława Sobczaka

SZÓSTEGO dnia stworzenia z przygarści gliny — ulepił Bóg dzieło najdoskonalsze: człowieka.

Tej ziemi okruch marny — Wszechmocna Wola do najwyższego powołała dostojeństwa: do przyobleczenia się w żywy kształt, pana tej ziemi.

I odtąd takiem najwyższem powołaniem usankcjonowana glina — służyć zaczęła człowiekowi.

A człowiek urabiać z niej począł kształty różne naczyń coraz foremniejszych, coraz bardziej wyszukanych i nieudolną przyozdabiał je ręką, aby dać dzieło na miarę swą wielkie i piękne.

Ta glina, której najstarszy mit przypisuje rolę tworzywa, — tworzywa, z którego powstał człowiek — stała się początkiem sztuki.

Grecka przecież głosi klechda, że malarstwo i rzeźba narodziły się w pracowni Butadesa w Koryncie. A Butades był garncarzem — i pierwsze artystyczne pomysły modelował w glinie.

Pierwotny człowiek, w kulcie dla bogów i przodków swoich, zdobił ornamentem wgłębnym i wypukłym — a potem i malowidłami — urny i święte naczynia.

Niema — na najniższym nawet szczeblu cywilizacji stojącego — narodu, któremu obca byłaby zdobnicza ceramika. Wyszła z potrzeby najistotniejszej, stała się powszednim chlebem i własnością największych nawet prostaczków.

W ceramice wypowiedziała się w zupełności ludowa sztuka; już nie narody, ale poszczególne nawet okolice wytworzyły w tej gałęzi odrębny swój styl.

Gdy więc na przełomie XIX i XX wieku podniesiono hasło oparcia sztuki stosowanej na motywach ściśle narodowych — rzucili się artyści do stylizowania i opracowywania gotowych, ludowych wzorów.

W ruchu tym przodowały: Belgja, Holandja i Anglja, gdzie ludową wytwórczość ujęto w fabryczną produkcję.

I w Polsce różnolitość i oryginalność ludowej ceramiki stały się podstawą dla wytwórczości wielu artystycznych pracowni.

Jedną z tych jest pracownia artysty rzeźbiarza, górala Stanisława Sobczaka w Zakopanem.

Bogate i żywe Podhale dostarczyło wzorów.

W góralskich kredensach i na półkach do dzisiejszego dnia jeszcze pełno dzbanów i dzbanuszków, malowanych w te prymitywne „tulipany“ i „róże“ — „gaje“ i „cetyny“ — gwiazdy i serduszka.

Trzeba było tylko przestylizować rysunek i dobór barw, dać temu odpowiednie techniczne wykonanie — a powstał drobiazg, na którym w wytwornem „studio“ z przyjemnością spocznie oko nasze.

Specjalnością Sobczaka są wazy. Motywy z podhalańskiej rzeźby, sceny z życia zbójników — ileż z tego materjału wydobyć potrafi ręka górala-artysty. A to wszystko oddane w różnokolorowych odmianach szklistych polew.

Jedną jeszcze zasługę ma Sobczak: popularyzację tak ciekawych odcisków owczych serków.

Drewniane foremki nie dawały należytego wyobrażenia, a wyciśnięte w serze pozytywy zsychały się prędko. Gliniane, polewane modele Sobczaka dozwalają natomiast na ich utrwalenie i rozpowszechnienie.

Jedno jest tylko ale...

Wyroby Sobczaka, mimo ich taniości, niewielki znajdują zbyt, co w znacznym stopniu paraliżuje wysiłki artysty.

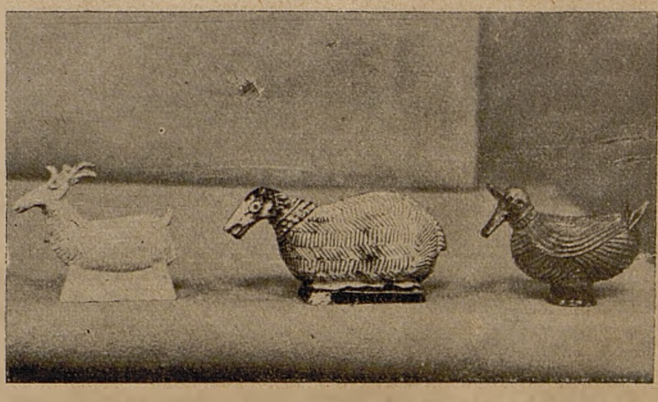
Fabryczna produkcja, bez żadnej wartości artystycznej, a do tego mniej trwała, zabija rzeczy, mające prawdziwe piętno sztuki.

A przecie nie trzeba być żadnym znawcą, aby odróżnić ich wartość. Wystarczy tylko zapoznać się z niemi, obejrzeć je w pracowni artysty przy ulicy Kościeliskiej w Zakopanem.

Niestety, do wnętrz domów naszych niezawsze prawdziwa trafia sztuka i dlatego tyle w nich często brzydoty. *S. A.*



Stanisław Sobczak Wazy



Stan. Sobczak Wzory czerpane z odcisków serków góralskich

PŁEĆ ZAKOPANEGO

Rozprawa niedoktorska

Z NAJWIĘKSZĄ ochotą pisze się zwykle o tem, o czem niewiele posiada się pojęcia. Nie jestem znawcą zaprzysiężonym tych spraw, które poruszę w tej rozprawie. Dobry nos także jednak coś znaczy na świecie i tym drogowskazem się kierując, mam zamiar zajechać tam, dokąd ani czytelnik, ani — co gorsze — ja sam nie spodziewałbym się zupełnie.

Ktokolwiek zastanawiał się nad charakterem naszych miast, przyznać musi, iż mimo nazw nieodpowiednich wcale, można nasze grody rozdzielić na dwie grupy: żeńską i męską. Coprawda, niewszystkie dorosłe miasta mają zdecydowaną płeć. Pomijam oczywiście Warszawę, uchodzącą bezspornie za przepyszny okaz dojrzałej samicy, lub Chabówkę, reprezentującą nieliczny rodzaj statecznych matron. Są miasta, jak Lwów lub Wilno, w których charakterze przeważa pierwiastek męski. Co do Krakowa, to ten już dawno zatracił wszelkie cechy płciowe. W tym wieku jednak jest to jemu samemu obojętne, tak samo zresztą, jak wiernej garstce starych jego przyjaciół.

Cokolwiekby mówiono o Zakopanem, jedno jest pewne, iż, skoro podrośnie, stanie się kobietą. Już dziś ten nieznośny berbeć zdradza przynależność do płci pięknej. Poznajemy to po najdrobniejszym szczególe jego niedorozwiniętej budowy, a zwłaszcza po niepohamowanych skłonnościach do tańca, sportu i strojenia się; — w tym wypadku oczywiście w cudze piórka. Dlatego też, wbrew głosom pesymistów, możemy być spokojni o przyszłość tej perełki. Słusznie powiada staropolskie przysłowie: „Co ma być kobietą, nie utonie". Niema mowy, by to groziło naszemu podlotkowi, skoro się nigdy nie kąpie.

Podhalańska mieścina, pupilka całej Polski, niepewna jest swych wdzięków i nie zna wszelakich finezji i subtelności dorosłej kobiety; z łatwością jednak daje sobie rady i lawiruje umiejętnie wśród zasadzek i pokus, czyhających na nią ze wszystkich stron. Krnąbrna, mała bestyjka nie słucha nikogo, kierując się w życiu zachciankami jej pobudliwego temperamentu. Nie można się jednak temu dziwić, gdyż niema nikogo, ktoby zajął się jej wychowaniem. Sierota, z matki Polski (ojciec zawsze niepewny), pozbawiona najbliższej rodziny, z trudem nagina się do wymagań przygodnych opiekunów. Niejednemu już pokazała różowiutki język w najmniej odpowiedniej chwili; niejeden znowu, złapany na gorącym uczynku gminnego zachowania się, wyleciał nietyle za drzwi, co niespodziewanie.

W lecie, gdy najliczniej przybywają goście, ona rozgrymaszona zasypuje im piaskiem oczy i płata mało przyjemne figle, kaprysi, zalewa się łzami przy lada sposobności. My, stali jej wielbiciele, znamy powody takiego zachowania. Skoro tylko minie adwent i zbliża się pora zapustów, porzuca dąsy i fochy, wyciąga ze skrzyni śliczną, białą sukienkę i jak zacznie strzelać niebieskiemi ślepiami, niejeden półumrzyk traci głowę i w oszołomieniu wyciąga raźno nogi.

A cóż dopiero się dzieje, gdy umyślnie zrobi do kogo oko. Choćby ten ktoś pamiętał jeszcze Stanisława Augusta (mam na myśli króla, a nie Stanisława Ignacego Witkiewicza i Augusta Zamoyskiego), i był nieco zblazowany własną zgrzybiałością, to i tak w owej chwili nabierze życia i werwy i zatańczy charlestona u Trzaski. Najmorowsze wygi, ludzie, którzy przebiegli świat w pościgu za tem, czem na miejscu mogliby zrujnować z kretesem zdrowie, cmokają z zachwytu wargami i składają ręce w niemym podziwie.

Zapewne, byłoby rozsądniej, gdyby składali się na posag dla niej, ale cóż robić. Żyjemy w czasach, gdy kobieta sama musi zdobywać wszystko, by ją wreszcie zdobyto. Skoro karnawał jest w całej pełni, nasze dziewczę traci głowę. Porywa w wir zabaw całe otoczenie, zaczynając od opiekunów, kończąc na służbie. Rozśmieje się dzwonkami, srebrnym pyłem posypie głowy wielbicieli, upoi najpiękniejszą wonią młodości i szczęścia i otworzy świat bajki. Dzień po dniu ogrzewa słoneczną łaską, noc w noc hula do upadłego.

W rozlicznych menażerjach — ach!... przepraszam — kawiarniach, stłoczony tłum przewala się i kolebie, jak jedno, ogromne cielsko zwierza, obdarzonego mnóstwem różnokolorowych odnóży i — macek. Raz po raz rozpada się ten spocony i zdyszany potwór, dzieli się na poszczególne członki i organy, dopada stolików i żeruje łapczywie w milczeniu. Niech jednak zabrzmi wrzaskliwy i metaliczny jazgot jazz-bandu, owo stworzenie zrasta się na nowo, splata w drgające kłęby i wypełnia parującem cielskiem ogrodzone dla niego w tym celu miejsce. W najmniej spodziewanych miejscach szczerzy białe zęby. Niezliczona ilość otworów krwawi ponsem wymalowanego mięsa. Umęczone śpiesznym rytmem zwierzę pokłada się, to znów przebiera z szaleńczą szybkością nibynóżkami (wyrażenie naukowe) i wstrząsane sprośnym dreszczem, wybałusza setki błyszczących oczu.

Jakżeż miło jest wtedy obserwować radość naszej pupilki. Zagląda w okna i śledzi poprzez firanki, co wewnątrz takiej menażerji się dzieje i czy dobrze powodzi się tej wielonożnej bestji. I tak co noc. A ono (to zwierzę) raz tyje, to znowu chudnie, zależnie od dnia w tygodniu. Około soboty o mało nie pęknie.

Gdy nasz podlotek zmęczy się, to wypoczywa i — plotkuje. Żadna, najbardziej wyszczekana kumocha, kuta na cztery racice, nie posiada tej wprawy w robieniu z igły wideł, a z romansu — potomstwa, co niewinne Zakopane. Obgada wszystko i wszystkich, przemiele, w pensjonatach i na leżakach, to, co zaszło ostatniej nocy, i strawi. Strawi zresztą niejedno jeszcze, coby każdemu bardziej dorosłemu miastu na szkodę — wyszło. Będąc, bądź co bądź, zadatkiem na normalną kobietę, nie cierpi grubych, potężnych świństw, przepada zaś za drobnemi świństewkami, tak drobnemi, że już na odległość Poronina gubią się nam z oczu. Lecz jak zabrzmi muzyka, ona znów cała w pląsach i podrygach, pijana radością cielęcych lat, rozbestwia najbliższe otoczenie.

Znojnym bardzo nocom wtórują sportem wypełnione dni. Byle jaki śnieżny wzgórek roi się barwną czeredą wielbicieli i wielbicielaków tatrzańskiej zimy. Z poza ubitej błyszczącej uboczy suną saneczki, obładowane dziećmi i dorosłymi. Jak mięsiste pociski prują mroźne powietrze, jak pociski wybuchają gejzerem śniegu w chwilach wywrotu. Oto pędzi wiotka nimfa, której koło różowych kolan pieni się biały pył. Oto grzmi czterocylindrowa machina, buchająca kłębami pary z umalowanej paszczęki. Nie daj Boże, by najechała kogo. Znienacka wypada narciarz, robi jakieś hokus-pokus w powietrzu i niknie byle gdzie — za zakrętem lub pod śniegiem, gdzie dalej płuży tajemne chodniki, miota się i ciska, aż wkońcu wystawi omączony łeb i pobielone rzęsy.

Setki pociech narodu ugania tam i sam, jak pchli narybek po prześcieradle. Dzieci, otulone w futerka, sweterki, kapuzy, kapce i rękawice, ziają. Ale mamy! — Tu dopiero można stwierdzić, do czego są zdolne ich serca. Wszystko oddały potomstwu. Ledwo jakiś kusy i cienki jak bibułka łachmanek okrywa macierzyńskie ciało. Zmarzniętą golizną kłują cudzych mężów w oczy; swoich są pewne, że gdzie indziej patrzą.

Nie będę pisał o tych uroczych sam na sam w sześcioro na wartkich bobslejach w księżycowe noce. Nogi, ręce i głowy spaja potężna dośrodkowa siła pędu i popędu. Świszcze w uszach wiatr. Cóż może poradzić na to wszystko — ot, gwizdnąć i uciec.

Przychodzą jednak chwile na naszą mieścinę, iż zamyśli się i przypomni sobie licznych adoratorów. Jednego zwłaszcza pamięta: „swojego, starego, kochanego przyjaciela" — Makuszyńskiego. Mówiono, że psuł jej opinję — lecz czegożby mu nie

przebaczyła? Czuje bowiem, iż ten wielbiciel nie poskąpi jej rad, gdy zajdzie tego potrzeba. Jak dotąd, jeszcze nie zaszła. Łasi się i przymila, udaje dziecko i boi się wszelkich „Duchów". Jej stary, drogi przyjaciel wziąłby ją na kolana i pohuśtał, ale nie wypada. Oczkują tylko do siebie przez szkła próżnych butelek.

O innych nie będę wspominał. Posiada wielu przyjaciół, ale rzadko który jest tak bezinteresowny i mało natarczywy, jak autor „Listów z Zakopanego".

Podałem tu kilka zaledwie faktów, świadczących jednak niezbicie, iż Zakopane jest płci żeńskiej.

Lękam się tylko, czy nie popełniłem zasadniczego błędu, uznając ją za młodą dziewuszkę. Tymczasem jest zupełnie możliwe, że mamy do czynienia z podstarnią samicą, skłonną do przewrotnych wybryków, zimną i wyrachowaną. Gdym pomyślał o zakopiańskich cenach, o tych pobielanych hotelowych wdziękach, o ukrytych bliznach — dreszcz mnie przeszedł i dotąd mną trzęsie.

Tylko jedno mnie pociesza: — dzisiaj u kobiet wiek nie odgrywa żadnej roli. Pomaluje się tam i zpowrotem i pół kopy lat ubywa. W Zakopanem zaś tylu mieszka malarzy!

Lecz jeżeli ktoś chce na pewno stwierdzić moje podejrzenie, temu powiem tylko tyle, że i byle próchno świeci w ciemnościach.

Rafał Malczewski



SPORT JAKO ROZRYWKA

ZNANY OGÓLNIE jest fakt, iż najpożyteczniejsze nieraz rzeczy ciężko torują sobie drogę w życiu do czasu, gdy wreszcie ogólne zrozumienie ułatwi im jakiś przypadek, albo poprostu — zacznie je łaskawie lansować wszechwładna pani Moda.

Ileż to lat, naprzykład, perswadowali nam — bez skutku, niestety — lekarze i higjeniści, iż gorsety są szkodliwe dla zdrowia, że — natomiast — długoletniej świeżości i młodości sprzyja przebywanie na słońcu i powietrzu w ubraniu jak najmniej krępującem. Dopiero na znak mody — błyskawicznie prawie — wszystkie córy Ewy zrzuciły niecierpiane i zniekształcające figurę zabytki staroświeckiego gustu, wszystkie starają się upodobnić swe sylwetki do powierzchowności młodych dziewcząt i... zaczynają uprawiać sporty. Niestety, to ostatnie — nie wszystkie.

Sport w całej społeczności kobiet — wyłączając tu jedynie Amerykanki i Angielki — narazie jest jeszcze wciąż tylko modą, a nie stał się jeszcze potrzebą. Cóż dopiero mówić tu o nas, Polkach, którym przecież zwykle przyznaje się — i słusznie — wiele zalet, ale którym nie można przypisywać zbytniej ruchliwości i przedsiębiorczości. Związki sportowe kobiece są u nas bardzo nieliczne, obejmują swym zakresem przeważnie kobiety pracujące w t. zw. zawodach inteligenckich, nie docierając zgoła do szerszych mas kobiecych. Prawda, że mamy wybitne sportswomenki, że zdobywają one niejednokrotnie rekordy światowe, jednak ogół kobiet, przedewszystkiem mieszkanek miast, stoi od sportu zdaleka. Jest to pewnego rodzaju zaślepienie lub zwykły u tylu kobiet brak inicjatywy w kierunku urozmaicania i uprzyjemniania sobie życia. Jedne z nas żyją w oczekiwaniu radości życia, jakie im los przynieść może, inne czerpią je, idąc po utartej drodze... zabawy. I jakież to są te „zabawy" w wielkiem mieście? Taniec i flirt w dusznych, natłoczonych, zakopconych lokalach, co w rezultacie daje z początku miłe oszołomienie, często jednak zmęczenie fizyczne i nudę a nigdy nie dostarcza wypoczynku nerwom i nie przysparza sił.

Czy można rezultaty zabawy w dancingu porównać z walorami, jakie daje uprawianie sportów? Sporty dają nam możność rozprężenia ciała na świeżem powietrzu, wyrabiają poczucie własnej siły, zręczności, oraz piękno ruchu, odświeżają nerwy, pomagają nam jak najdłużej konserwować zdrowie, młodość i urodę.

Zrozumieć to powinny wszystkie niezrzeszone w związkach i organizacjach sportowych kobiety i same — na własną rękę — starać się w swe zwykle monotonne życie wprowadzić to pożyteczne urozmaicenie, jakiem jest sport. Prawda, iż nieraz trzeba przezwyciężyć w tym celu sporo utrudnień i uprzedzeń — nieraz własnych (np. czysto kobiece: „jak ja będę wyglądała w sportowym kostjumie?"), ale osiągnięte wyniki później to nagrodzą. Należy tylko wziąć sobie za zasadę, że każdy sport jest pożyteczny i każdy daje dużą sumę zadowolenia, a więc wybierać taki, który nie przedstawia odrazu dużych trudności technicznych i nie pociąga większych kosztów (jak np. jazda konna dla mieszkanek miast — prawie niedostępna). Jednym z czynników, które należy przy wyborze sportu wziąć również pod uwagę, winna być rada lekarza, gdyż niektóre choroby i niedomagania utrudniają uprawianie pewnych sportów, czasem zaś nawet zupełnie wykluczają (np. chorym na nerki wzbronione jest pływanie, chorym na serce — jazda na rowerze).

Względ estetyczny, t. j. owo nieszczęsne: „jak ja będę wyglądała?", także nie powinien być na szarym końcu. Rzeczywiście, pewne sporty i wymagane przy nich kostjumy nie dla każdej kobiecej figury są stosowne, a i wiek czasem nie jest bez znaczenia. Takt i smak wrodzony powinien podyktować, gdzie jest granica, poza którą zaczyna się już... śmieszność.

Rzecz prosta, że uprawianie sportów przez kobiety, należące do organizacyj sportowych, jest najbardziej pożyteczne i daje w rezultacie większe wyrobienie i że liczne a imponujące związki sportowe żeńskie są ideałem każdej dobrze myślącej Polki, ale zanim ten ideał osiągniemy, uprawiajmy sporty i propagujmy je, zaczynając przedewszystkiem od siebie.

Bądźmy wdzięczne losowi, który kazał nam żyć w czasie, kiedy sport jest modny, kiedy modnie jest być zdrową, rześką i sprężystą. Pokolenie naszych dzieci będzie jeszcze w szczęśliwszych warunkach, gdy sport wychowa mu zdrowe matki.

I. Jabłowska

POCZUCIE PRAWA

NAJCENNIEJSZĄ spuścizną starego Rzymu jest prawo. Nie chodzi o sam kodeks, czyli zbiór paragrafów, ale o myśl, której wynikiem są owe paragrafy, oraz o umysłowość, ukształcenie ducha i woli ludzkiej w kierunku zgodnym z prawem. Prawo rzymskie jest tak nowe i nieprześcignione, że do dzisiaj służy za podstawę wszystkich pojęć prawniczych.

Ażeby zrozumieć, w czem leży wiekopomna nowożytność prawa rzymskiego, trzeba się cofnąć o dwa tysiące lat w przeszłość. Wszystkie ludy, które podówczas mieszkały w Europie i południowej Afryce, miały swoje pisane lub tylko tradycyjne prawa obyczajowe. Ale była to mieszanina wszystkiego: religji, obrządków, higjeny. Jeżeli jeden człowiek drugiemu sprzedał ziemię, to mniej pytano o to, czy takie zobowiązanie nastąpiło istotnie, tylko o to, czy pewne ceremonje były przy akcie oddawania własności dokonane. U jednych pytano, czy nastąpiło podanie rąk i przebicie ich przy świadkach; u drugich, czy nabywca obszedł ziemię na znak objęcia w posiadanie, albo czy w nabytym domu rozniecił ognisko na dowód, że już w nim gospodarzy. Przy przysiędze na wierność wojskową przed bitwą było bardzo ważne, czy przysięgający był obrócony twarzą do wschodu i czy połknął grudkę ziemi. Jeżeli gospodarz okradł gościa, pytano, czy okradziony był naprawdę gościem, to jest, czy wchodząc w obce progi wygłosił formułkę pozdrowienia i czy mu stosowną formułką odpowiedziano. W wielu wypadkach, u rozmaitych ludów, ważność zobowiązań, przysiąg, sprzedaży, wstrzymania się od zabójstwa lub kradzieży, zależała od dokonania rozmaitych ceremonij religijnych, modlitw, ukłonów, spluwania, obracania się, kropienia wodą, krwią, piaskiem, chwytania przedmiotów pewnemi palcami właściwej ręki i t. d.

Rzymianie pierwsi odrzucili wszystkie te uboczne dodatki, a wydawali orzeczenie na podstawie samej istoty czynu. Ktoś ugodził rolę czy dom i zapłacił — więc jest właścicielem. Ten zobowiązał się do posłuszeństwa na wojnie, a nie dotrzymał, jest przestępcą.

W żydowskiem prawodawstwie mamy do dnia dzisiejszego obraz tych starożytnych praw obyczajowych, jakich przestrzegano przed powstaniem prawa rzymskiego. Wiadomo, że Żydom wolno wedle ich przepisów krzywo przysięgać, jeżeli zachowują pewien obrządek. Nie istota czynu tutaj rozstrzyga, tylko szczegół uboczny.

Otóż to odczyszczenie prawa od wszystkich ubocznych, obrządkowych, religijnych, zabobonnych szczegółów jest największą zasługą Rzymian wobec europejskich ludów, dziś stało się ich własnością, cząstką ich cywilizacji aż do dnia dzisiejszego.

Ale poza paragrafami istnieje jeszcze rzecz druga, mianowicie: poczucie prawne. Wszystkim wiadomo, że po łące albo po zbożu nie trzeba chodzić. To nawet nigdzie nie jest napisane, jednak człowiek, mający poczucie prawa, nigdy nie wstąpi na cudze zboże, czy cudzą trawę.

U nas tymczasem ludzie nie wahają się przejść przez runiejące zboże, o ile nikt nie widzi, siadać w kwitnącej trawie, obrywać z wiśni cudzych gałązki z kwiatami. Ten pan czy ta pani gotowi nieznajomych przestrzegać, żeby nie robili szkody, ale siebie wyjmują z pod tego obowiązku. Rozumują więc tak: „Prawo to jest słuszne i bardzo potrzebne, a obowiązuje wszystkich... prócz mnie“. Jest to elementarny brak poczucia prawa.

I ta wada jest u nas rozpowszechniona więcej, niż w jakimkolwiek innym narodzie. Najbardziej dystyngowana dama pozwoli swojemu dziecku na złamanie okwieconej gałęzi z drzewa w ogrodzie publicznym, na przebieżenie gazonu, na zerwanie kwiatka. Prawo obowiązuje wszystkich, ale dla jej dziecka (jednego jedynego) trzeba zrobić wyjątek.

Wychodzi zakaz sprowadzania perfum zagranicznych. Różne damy molestują zaraz ministra: „Dla mnie może pan zrobić ten wyjątek“. Urzędnik spóźnia się do biura, a upomniany przez szefa odpowiada, lub tylko myśli: „Bez jednego żołnierza wojna będzie, mógłby ze względu na mnie powstrzymać się od szykany“. W szkole ogłoszono, że tytoniu palić nie wolno. Zaraz wuj, a czasem ojciec powiada synowi: „Zapal sobie, nie będą cię karać ze względu na mnie“.

Wytwarza się w ten sposób osobna atmosfera, w której ludzie z różnych względów zachęcają poprostu do wyjątkowego przekraczania prawa. Mamy nauczycieli, którzy dla zyskania nazwy „dobrego“, nietylko udają, że nie widzą, ale wprost zachęcają uczniów do łobuzerki, do przekraczania przepisów obowiązujących, a więc do deptania prawa, do urągania prawu.

Z takiej młodzieży wyrastają potem stróże prawa, dygnitarze wojskowi i cywilni, którzy od policjanta i sołtysa, przez burmistrza, nauczyciela, starostę, wojewodę, aż do posła i ministra uważają, że ich zadaniem nie jest przestrzeganie prawa, lecz okazywanie łaski poplecznikom, a gnębienie bezbronnych lub należących do innego obozu. Stąd pochodzi, że u nas tyle jest występków bezkarnych i tylu przestępców w zaszczytach.

Wśród powszechnego braku poczucia prawa wykonywanie władzy musi być samowolą.

A to jest dowodem, że u nas kultury rzymskiej, zachodniej niema w duszach zupełnie. Legendarny początek Rzymu mówi, że Romulus, założywszy miasto, oznaczył jego granice, otoczył wałem i rowem i ogłosił, że pod karą śmierci nie wolno świętego rowu nikomu przekraczać: od tego były bramy i mosty. Brat jego Remus dla igraszki przeskoczył rów i został przez Romulusa zabity.

W dwieście lat później Janius Brutus, wypędziwszy ostatniego króla, wydał dekret, ażeby wszystkie rzeczy królewskie zostały spalone i żeby nikt nie ważył się ratować niczego, pod karą śmierci. Jego dwaj synowie zrobili dla siebie wyjątek; za to przez ojca zostali zabici.

Dla nas brzmi to okrutnie, tak nawykliśmy do przekraczania prawa i do czynienia wyjątków od obowiązujących ustaw. A jednak tylko państwo, którego początki tak są nieubłaganie karne, mogło rozwinąć się w ten sposób jak rzymskie.

Uczeni mówią, że to tylko legendy. Ale takie legendy mogli wymyślić tylko Rzymianie. Zresztą przez kilkaset lat oni wszyscy byli przekonani, że to historyczna prawda, i kilkadziesiąt pokoleń wychowywało się na tych opowieściach, jako na dziejach własnego narodu, utrwalając w sobie poczucie prawa.

Kościół katolicki, który w sprawach cywilizacji objął spadek po starożytnym Rzymie i rozwinął oraz udoskonalił dawniejsze rzymskie przepisy, podniósł poszanowanie prawa do tego stopnia, że uznał nietylko już czynne wykroczenie, ale nawet myślowe za występek czyli grzech.

My chlubimy się, że jesteśmy przedstawicielami cywilizacji rzymsko-zachodniej, a większość z pomiędzy nas jest zapisana do wyznania rzymsko-katolickiego. Jak to jednak wszystko jest jeszcze u nas powierzchowne! Jak mało przeniknęło do głębi dusz i jak nic nie wpłynęło na ukształcenie charakterów.

Jeżeli chcemy, żeby Polska utrzymała się i rozwijała, musimy zejść do głębi własnych dusz, gdzie się rodzą postanowienia do działania i przerabiać je na wzór rzymski. Samowola, „wolno w Polsce jak kto chce“, to jest zaprzeczenie wolności istotnej, to tyranja i niepewność. Prawdziwa wolność polega na dobrowolnem stosowaniu się do prawa — a prawo najlepsze jest to, które — napisane w uspołecznionem sumieniu, a nie na samym papierze. Młodzież ma obowiązki domowe wobec rodziny i ewentualnie służby oraz bliźnich, a ponadto wobec szkoły. Dopilnować, ażeby tych obowiązków skrupulatnie przestrzegała, nie przez bojaźń, ale przez własne postanowienie i wolę, znaczy to wychować przyszłe pokolenie w poczuciu prawa na istotnych przedstawicieli kultury zachodniej, a co za tem idzie na prawdziwych budowniczych potężnej Polski.

Jan Zamorski

C O   O N A   M Y Ś L I ?

(Tak został zatytułowany poniższy dialog przez autora)

DIALOG, Z KTÓREGO WYNIKA, ŻE KOBIETA WCIĄŻ JESZCZE POKUTUJE W ROLI SFINKSA

(Tak zaś uzupełniła tytuł Kobieta, o której w tym dialogu mowa, zapowiadając zarazem autorowi, panom A i B, oraz im podobnym wyjaśnienie od siebie w następnym zeszycie „Świata Kobiecego")

(*A* = naiwny uczony, przyrodnik, mól książkowy; *B* = światowiec. Obaj w wieku po czterdziestce)

A: A więc jesteś nareszcie, czekam na ciebie z upragnieniem!

B: Ależ ja się nic a nic na radzie nie znam.

A: Tu nie chodzi wcale o rad...

B: I, niestety, na twe poparzone palce nie znam lekarstwa. *A propos*, jakże idzie kuracja?

A: Trzeba będzie odjąć rękę. Na szczęście — lewą. I tylko samą rękę. Uśpią mnie. Potem badania będę kontynuował z większą uwagą, więc zanim drugi taki wypadek zniszczy jaki palec u prawej ręki, mogę jeszcze dokonać wielkich odkryć i zyskać sławę. Przyroda nie zdradza tajemnic swoich darmo. To przewidywałem. Więc nie to przejmuje mnie niepokojem.

B (z komicznym gestem): Cóż więc, jeśli cię los własnych palców nie wzrusza?

A: Mój drogi, jestem istotnie w ambarasie. Ale pocieszam się tem, że istnieje na świecie podział pracy. Jedni znają się na tem, drudzy — na owem. Ty znasz się na kobietach, więc mi poradzisz.

B (z uśmiechem): A, to tak! No, no! Słucham. Słucham z zaciekawieniem.

A: Wiesz, jak jestem niedomyślny wobec kobiet. Jedna z nich zadała mi do rozwiązania zagadkę. Głowię się nad nią już od dwóch miesięcy i ani rusz nie mogę rozwiązać.

B: I ja mam ci w tem dopomóc?

A: Nieinaczej.

B: Więc słucham. *(Zapala cygaro, rozsiada się wygodnie w fotelu.)*

A: Poznałem ją rok temu na jakiemś przyjęciu. Byłbym jej może nawet nie zauważył, mimo że jest bardzo interesująca — powiedziałem sobie bowiem, że kobiety nie powinny zajmować miejsca w mojem życiu i że ono należy niepodzielnie do nauki. Ale okazała mi tyle subtelnej uwagi, tyle wytwornego uznania, że zacząłem z nią mówić...

B: O miłości?

A (zniecierpliwiony): Ależ nie; o radzie, rozumie się; o moich pracach naukowych, przeszłych, teraźniejszych i przyszłych. Mówiłem długo i dobrze. Jedyny temat, o którym umiem mówić płynnie,

B (ironicznie): Ale to nie wzbudziło w niej szczególnego zainteresowania?

A: To ty ją znasz?

B: Nie znam i ani się domyślam, kto to taki. Ale ja je znam wszystkie.

A: Posłałem jej odbitkę mojej pracy z archiwum fizjologji w Paryżu, rozprawę moją drukowaną w rocznikach radjoterapji w Londynie, za którą dostałem złoty medal. Gdy mi je zwróciła, zauważyłem z przykrością, że była nierozcięta.

B: W każdym razie przeczytała okładkę i tytuł. Czegoż chcesz jeszcze. Niewszyscy ludzie mogą być radjologami. Istnieje przecież podział pracy, jak powiadasz. A czem ona zajmuje się specjalnie, lub raczej, czem twierdzi, że się zajmuje?

A: Zaczekaj, niech sobie przypomnę. Aha, prawda, zachwycała się raz dziewiątą symfonją Beethovena, a kiedy indziej mówiła z entuzjazmem o Debussy'm.

B: Więc zwolenniczka muzyki?

A: Nietylko. Interesowała się też współczesną sztuką malarską we Francji i miałem wrażenie, że się zna na tem.

B: Czy dlatego, że ty się na tem nie znasz?

A: I to być może. Istotnie, nie wiem, czy naprawdę odczuwała te rzeczy, czy tylko powtarzała cudze opinje.

B: Więc mówiłeś z nią jednak i o tem, co ją interesuje?

A: Nie, nie mówiłem. Ilekroć mówić chciała ze mną o sztuce, zawsze kierowałem rozmowę na temat radu. Pomyśl tylko, lord Rutherford...

B: Daj mi spokój. Ze mną nie będziesz mówił o radzie, bo ja sobie tego nie życzę i *(brutalnie)* to mnie nudzi. I muszę ci otwarcie powiedzieć: zrobiłeś źle, mówiąc z nią o rzeczach dla niej obojętnych, a nie mówiąc o rzeczach, które ją interesują..... I cóż dalej?

A: Przyjazny stosunek trwał pomimo to dalej. Aż pewnego dnia dała mi wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie dalszych moich odwiedzin. Nie obraziłem jej niczem, nie przekroczyłem nigdy granic towarzyskiej znajomości. To raczej ona mówiła mi parę razy, że ma dla mnie sympatję. Ja nie śmiałem nigdy jej tego powiedzieć. To ona mówiła mi, że jestem niepospolitym człowiekiem. A teraz... zerwanie.

B: I tego nie rozumiesz, kochanku? Zaczęła się w twojem towarzystwie nudzić.

A (przygnębiony): Przynosiłem jej w ostatnich czasach wiersze; mówiła mi, że się jej bardzo podobają; zacząłem nawet mówić jej — komplementy! *(Wstydzi się.)*

B: Hm, hm, w takim razie rzecz trochę skomplikowana. I powiadasz, że zerwała?

A: Właściwie to ona zachowywała się pod koniec tak, iż uważałem zerwanie za jedyną drogę, odpowiadającą mojej godności.

B: Więc właściwie zerwałeś ty? I to dlatego, że za mało, twojem zdaniem, interesowała się twojemi promieniami radowemi? A może i twojemi wierszami, od których z pewnością czytała setki piękniejszych. Jesteś niezwykle ambitny, mój przyjacielu.

A: To jeszcze nie koniec. Po tem zerwaniu spotkałem ją znowu na jakimś raucie. I wyobraź sobie, jakgdyby nigdy nic, przystępuje do mnie i z miną najwdzięczniejszą wypytuje troskliwie — nie o dalsze postępy moich badań, o moją nową książkę, o której coprawda opowiadałem i pisałem jej ciągle, — ale o moje palce! Martwiła się tem nadzwyczajnie, modli się o wyleczenie mojej ręki bez potrzeby jej odjęcia. I koniec. Ani słowa więcej. Przecież to śmieszne. A co ją moje palce obchodzą, skoro mnie są one obojętne! Czy moje palce patrzały na nią z takiem zajęciem?

B: Zachwytem, chcesz powiedzieć.

A (nie zwraca uwagi na tę poprawkę): Czy moje palce lewej ręki pisały do niej pełne przyjaznych uczuć listy?

B: Zapewne nie, skoro nie jesteś mańkutem.

A: Traktowała mnie jak natrętnego przybłędę, a po dwóch miesiącach...

B: Jak pieska, przywróconego do łaski. Dotąd wszystko w porządku.

A (wybucha): Nie, ja tego nie wytrzymam, bo tego nie rozumiem.

B: A cóż cię tak dalece może to obchodzić? Jest dziś w takim humorze, jutro w innym. Wolno ci czynić tak samo.

A: Gdyby nasza przyjaźń nie była przerywana podobnemi epizodami, mógłbym myśleć ciągle...

B (przedrzeźniając go): O twoim radzie. Ale ona tego nie

chce. Ona jest może o to zazdrosna. Może właśnie chce, byś myślał ciągle o niej.

A: Myślę, istotnie myślę — ale tylko dlatego, że jej nie rozumiem. Myślałbym o niej z pewnością o wiele rzadziej, gdyby postępowała ze mną logicznie i uczciwie. Bo proszę cię, czy to jest wogóle uczciwe, okazywać komu tak wielkie zainteresowanie, następnie puścić go na zieloną paszę, a potem pytać go o... palce?

B: Mnie się zdaje, że postąpiła bardzo logicznie, jeśli cię tą drogą doprowadziła do ciągłego myślenia o sobie. Gdy się ma do czynienia z takim zapalonym mieszkańcem laboratorjum, jak ty, rezultat taki — to przecie nielada triumf dla kobiety.

A: Ale ja tak dalej żyć nie mogę. Budzę się — z myślą o niej, w nocy śnię — o niej. Gdy puka listonosz, spodziewam się zawsze od niej listu, a naturalnie zawsze mam zawód. Słowem, to wszystko nie ma sensu.

B: Więc jesteś zakochany?

A: Ja, zakochany? Ależ to jest zupełnie wykluczone. Chciałem mieć w niej tylko spokojną, życzliwą przyjaciółkę.

B (naśladując go): Ale kobiety nie chcą być wcale spokojnemi, życzliwemi przyjaciółkami, pragną trochę emocji w życiu.

A (stanowczo): Zresztą zapewniam cię, że nie pozwoliłbym sobie na to. Mam sto jeden przyczyn, aby się nie zakochać. Zresztą i ja jestem żonaty i ona jest zamężna. Pragnę być zawsze wiernym swojej żonie. Uważam to poprostu za swój obowiązek. Pozatem żadna kobieta nie była dotąd więcej dla mnie warta od nauki. A tylko wtedy możnaby mówić o zakochaniu.

B (z komiczną powagą): Skoro tak, to nie mówmy już o tem.

A: Ale, widzisz, mimo to bardzo lubię na nią patrzeć i z nią rozmawiać. Przecież można żonę swoją kochać, a inną kobietę bardzo lubieć. Czy nie tak? Dziś, wraz z utratą jej towarzystwa, straciłem wszelką ochotę do pracy, czuję się nieszczęśliwy...

B: To ciężki wypadek. Ale może ona obawiała się właśnie, że się w niej zakochasz, i dlatego tak cię źle traktowała?

A (wybucha): W takim razie zrobiła najgorzej, bo jeśli ten stan dłużej potrwa, gotów jestem zakochać się w niej naprawdę.

B: A nauka?

A: Pójdzie na kołek.

B (żartobliwie): Co jako mądra i naprawdę logiczna kobieta powinna była przewidzieć.

A: Napisałem do niej już parę listów. Ale drę z nich każdy po napisaniu. Nie wysyłam żadnego. I dziś napisałem znów taki list. I chciałbym cię prosić o zdanie, czy go mam wysłać.

B: Słucham.

A (czyta): „Piszę do Pani, aby zapytać, czy to jest mądre, aby dwoje ludzi naprawdę dobrych, bezinteresownych i mających dla siebie prawdziwą i głęboką przyjaźń — zamiast chwilowo choćby wykłócić się, jeśli to koniecznie być musi, ale żyć dalej w przyjaźni, boczyło się na siebie i unikało się wzajemnie przez życie całe? Dzisiaj tak szybko przemienia się we wczoraj! A może bliska jest ta chwila, gdy własne sumienie wyrzuci Pani, iż odtrąciła Pani przyjaciela, którego już niema pośród żyjących.... Wszystkich dokoła otaczają ludzie obojętni lub nawet niechętni i zawistni. I Panią także, i mnie, i innych. Czy to nie słodko i miło wiedzieć i czuć, że żyje człowiek, na którego zawsze można liczyć w potrzebie. Dlaczego odtrącać dłoń, która się ku nam wyciąga?" Powinna mi na ten list jasno odpowiedzieć.

B: Ależ, mój drogi, ona nie jest mężczyzną. Odpowie ci tak chytrze, jak to one umieją. Kobiety są logiczne, ale po swojemu. Są uparte i złożone. Mężczyzna jest prostoduszny, zwłaszcza taki człowiek jak ty — i tę cechę swego charakteru nazywa logicznością. Ponieważ wspominasz o śmierci, napisze ci, że płacze nad twemi palcami; może zaklinać cię będzie, abyś zaniechał odtąd eksperymentów radowych, nie czując zupełnie, że to jest dla ciebie niemożliwe; opowie ci na pociechę, że ktoś cię tam pochwalił; ale za chwilę o tobie zapomni i w samej rzeczy nie da ci odpowiedzi i nie zmieni taktyki swego postępowania. Ona nie chce, to dosyć. Tego tylko jestem pewny, że nie unika cię dlatego, aby się w tobie zakochała. Zanadto jesteś stary i zaniedbany w ubiorze, nie jesteś zupełnie popularny, w kołach kobiet nikt cię nie zna. Gdyby zaś szło jej o obudzenie zazdrości swego męża, przyznasz, że do tego nadawałby się lepiej ktoś młodszy. Na tyle zaś masz chyba inteligencji, aby zrozumieć, że to, co zrobiłeś w dziedzinie radu, to mogłoby zainteresować jakąś przyrodniczkę, ale nie tę panią. A może mowa o p. Curie-Skłodowskiej? Tylko, że dla niej sława twoja jest zbyt maleńka, a przytem ona jest chyba grubo starsza od ciebie.

A: Więc ty ją rozumiesz?

B: Przykro mi, że muszę otworzyć ci oczy. Chcesz wiedzieć, co ona myśli o całym problemie? Ona nie myśli nic, bo ten cały problem nie istnieje dla niej zupełnie. Poflirtowała trochę z tobą i dała pokój, bo się jej uprzykrzyło. Żal jej twoich palców, bo ma w sobie trochę tkliwości kobiecej, nadto zaś zwraca uwagę na stronę zewnętrzną życia. Nie jej winą, żeś był tak naiwny, iż uroiłeś sobie coś w rodzaju przyjaźni Michała Anioła z Vittorią Colonna, Dalemberta z panną Lespinasse, Johna Swifta ze Stellą, Goethego z panią von Stein. Pewnie, że sprawiałoby ci to przyjemność, a nawet byłoby podnietą w twórczości. Rozumiem doskonale. Ale kobiety nagół nie znajdują przyjemności w tem, aby być tylko podnietami. Nie chcą być środkiem do celu. Chcą grać rolę pierwszą, nie drugą. Więc pytasz, co myśli? Nie myśli nic. Gdy zobaczy, że wijesz się jak wbity na szpilkę motyl i jak smarkacz piszesz do niej listy, nie posiadać się będzie z radości.

A: Więc co mam czynić, przyjacielu?

B: Ignorować ją, ignorować zupełnie. Kłaniać się uprzejmie a zdaleka, jak obcy, odpowiadać krótko i obojętnie. Czekać, czy ona ponownie przypuści szturm. Pozwolić zdobywać się. Wymawiać się wizytami u innej pani, w której znalazłeś prawdziwą przyjaciółkę.

A: Ależ taka kobieta nie istnieje i istnieć nie może. Ona jedna...

B: Głupi jesteś. Wiem, że tak myślisz. Ale trzeba w nią wmówić co innego. Obudzić trzeba w niej uczucie. Milcz i dawaj się zdobywać. A nigdy nie mów prawdy, nie zdradź się nigdy z tem, co myślisz, zawsze graj komedję. Wówczas zaś, jeśli twoje miejsce nie jest już zajęte, może wygrasz!

A: Tak, o tem zapomniałem; a to najprostsze! Ma wielbiciela i to młodego...

B: Widzisz, gdyby tak było, musiała dać ci dymisję właśnie przez uczciwość, a nielogicznem i nieuczciwem byłoby z twej strony chcieć się jej jeszcze naprzykrzać!

A: Ależ nie, nie! Nawet w myśli nie mogę jej o to posądzić! Ona poprostu kocha swego męża i żadnych „przyjaźni" nie uznaje!

B: Nareszcie, jajo Kolumba!

A: Więc mój list?

B: Jego miejsce tu! *(Wskazuje palcem na ogień, płonący na kominku.)*

Henryk Skierka

Miesiące

To nieprawda, że rok ma dwanaście miesięcy:
Nieraz jest mniej trochę,
A czasem znacznie więcej,

Wszystko przecież zależy od księżyca,
Który tonie w obłoków morzu głębokiem,
Lub wyskakuje z sinej pościeli — na ziemię [się rzuca.

Niewszyscy jednak ludzie
Wiedzą od nas o tem,
Bo tacy są rozważni i nigdy ich nic nie zwodzi.

Zofja Dąbrowska

PAZNOKCIE, ICH MOWA, WYGLĄD ESTETYCZNY I NIEDOMAGANIA

I.

PAZNOKCIE wymagają wyjątkowo starannej pielęgnacji. Przez stały wzrost podlegają rozmaitym zmianom, a jako współdziałające w dotyku narażane bywają ustawicznie na zanieczyszczenie. Gromadzący się za paznokciami brud i bakterje tem bardziej zasługują na uwagę, że przez stykanie się dłoni z innemi częściami ciała, przez ujmowanie pokarmów, podawanie ręki przy powitaniu i pożegnaniu mogą być łatwo rozsadnikami chorób.



Wygląd paznokci, ich czystość lub zaniedbanie mówi dużo o człowieku w przelotnem zetknięciu towarzyskiem a nawet wywołuje — niesłuszne może nieraz — ujemne sądy. T. zw. „żałoba" za paznokciami budzi zupełnie usprawiedliwiony wstręt, jak również niektóre nerwowe przyzwyczajenia, np. obgryzanie paznokci, dłubanie w zębach, drapanie i t. p.

Do warunków piękności paznokci należy łagodne owalne zaokrąglenie części wystającej poza opuszkę, blado-różowe zabarwienie, dyskretny połysk, białe półksiężyce widoczne u nasady i równo ułożona, elastyczna skórka w obwodzie. Forma paznokci powinna harmonizować z kształtem palców, np. szerokim palcom odpowiada więcej okrągłe przycięcie a smukłym raczej owalne.

Za krótkie paznokcie wpływają na płaskie i szerokie kształtowanie się opuszek, wywołując równocześnie ich bolesność w dotyku i przewrażliwienie. Za długie, łamią się przy lada sposobności, robią wrażenie ostrych szponów, a co już najgorzej, utrudniają utrzymanie ich w czystości. Przeciętna długość zależna bywa przeważnie od mody, jednakowoż nie powinna być nigdy przesadna, świadczyłaby bowiem o zamiłowaniu do lenistwa.

Różne rodzaje schorzeń paznokci są częstokroć w łączności z cierpieniami skórnemi lub ze złą przemianą materji. Mogą być również wynikiem niewłaściwej pielęgnacji. W przypadkach długotrwałych, poważniejszych zmian należy udać się do lekarza, gdyż nieraz z pozornie drobnych przyczyn grozi utrata paznokcia. Kształt zaś i zabarwienie nowego pozostawia najczęściej wiele do życzenia i szpeci piękną, pozatem, rękę. Czasem znów zmiany w paznokciach są ostrzeżeniem, że jakaś choroba nurtuje organizm.

Kruchość paznokci jest dowodem wysuszenia tkanki oraz zaniku elastyczności i wymaga systematycznych natłuszczeń. Nadają się tu obojętne tłuszcze, jak oliwa i masło kakaowe. Wystrzegać się należy natomiast czystej gliceryny, która działa wysuszająco. W kosmetykach lekarskich jest często przytaczana recepta pani d'Orchamps, której słynnie piękne paznokcie budziły podziw i przeszły do legendy. By zapobiec kruchości i łamaniu się paznokci, masowała je codzień kremem o następujących składnikach:

cerae albae	10˙0 g
ol. amygdal. amar.	20˙0 „
pulv. cremortartari	20˙0 „
alum. pulver.	2˙0 „
acid. citric.	2˙0 „

Miękkie paznokcie, gnące się i nieodporne w dotyku, dzielące się wzdłuż, trzeba uciąć zupełnie krótko i pendzlować kwasem garbnikowym. W ciężkich przypadkach stosować ochraniacze a wszelkie prace fizyczne wykonywać w rękawiczkach. Unikać przy myciu środków drażniących: ostrych mydeł, sody, ługu i t. p. Powodem tego cierpienia może być zła przemiana materji, ogólne niedomaganie, a także brzydki nałóg obgryzania paznokci lub ssania palców. U osób nerwowych pojawia się czasem miękkość paznokci bez jakiejś określonej przyczyny. Tak przy kruchych, jak miękkich paznokciach zalecana bywa kuracja arszenikowa, a ostatnio lampa kwarcowa.

T. zw. „kwitnące paznokcie" są to białe, drobne punkciki rozsiane po powierzchni paznokci, powyżej półksiężyca. Powodem tego zjawiska jest przedostanie się powietrza pomiędzy kanaliki łączące komórki skórne, albo używanie ostrych przyrządów od odsuwania skórki okalającej paznokcie. Ponadto ogólna wątłość organizmu. Pojawiają się zresztą tak dobrze u osób, zupełnie nie pielęgnujących paznokci, jak i u tych, które się niemi starannie zajmują. Zdaniem lekarzy, między innymi dra Paschkisa, żadne środki nie pomagają. Trzeba się uzbroić w cierpliwość i czekać aż same znikną wraz ze wzrostem paznokcia a w przyszłości wystrzegać się wyżej wymienionych szkodliwych zabiegów. Gdyby jednak całe paznokcie zasiane były białemi plamkami i dłuższy czas nie ustępowały, radzi dr Paschkis spróbować następujący środek:

picis	15˙0 g
terebinth.	15˙0 „
sal. culin.	8˙0 „
kalii sulfur.	8˙0 „
aceti	10˙0 „



Dłuższy czas nieusuwana skórka dokoła paznokcia zachodzi nań wysoko, napina się, rozdwaja, pęka i sprowadza zadzierki. Nie wolno ich odrywać gwałtownie lecz obcinać ostremi nożyczkami ostrożnie i nie za głęboko. Zabieg poprzedzić zanurzeniem paznokci w ciepłej oliwie na przeciąg 5—10 minut. Następnie próbować delikatnie usunąć skórkę i użyć do tego miękkiej serwetki lub cienkiego płótna, nigdy zaś ostrych przyrządów. Jeżeli skórka bardzo wysuszona i oporna, trzeba kąpiele w ciepłej oliwie powtórzyć kilkakrotnie. Zadzierek można uniknąć w bardzo prosty sposób: codzień przy myciu rąk, zanim się je osuszy, obsuwać wilgotną skórkę miękkim ręcznikiem, albo paznokciem wielkiego palca.

Efeb

PIĘKNĄ CERĘ NADAJĄ JEDYNIE

KREMY I PUDRY HIGJENICZNE

WYROBU LABORATORJUM APTEKI M. MALINOWSKIEGO WARSZAWA, UL. NOWY ŚWIAT, 31

505 t. I.

MADAME MISTINGUETTE. (Wywiad „Świata Kob.“) *Im mniejsza wiara w dyplomację, tem większe zaufanie do diw kabaretowych.* Zdanie to podaję jako syntezę historyczną i tylko jako takie należy je traktować. Wytłumaczy ono bowiem powód, dla którego zdecydowałem się odwiedzić p. Mistinguette, zrealizowaną ideę Pawła Poireta, niestrudzonego apostoła naszych czasów.

Panią Mistinguette widziałem już kilkakrotnie w „Casino de Paris“ i „Moulin Rouge“, ale wówczas zwracałem uwagę na jej ciało, które odsłania współczesnym technikę cudu. Ma bowiem przeszło 60 lat, a olśniewa czarującą budową, zwartością linji i porywającym temperamentem. Ale jak każdemu reporterowi w podniosłych sytuacjach, chodziło mi o t. zw. psychikę tego niewytłumaczonego fenomenu, a w takim wypadku jest kontakt osobisty najważniejszym warunkiem. Siedzę tedy w pluszowym saloniku, w którym wszystko jest milczeniem i dyskretną zalotnością, i czekam na madame. Zjawia się jak muślinowe widmo, z nadmiaru bieli prawie już niewidoczna. Dopiero później odkrywam drapieżne róże szkarłatu na jej ustach.



Nie, w obecności tej kobiety trudno myśleć o abstrakcjach. Szukam bardzo konkretnego pytania. Ale p. Mistinguette pierwsza zaczyna mówić:

— Gdybym chciała mówić o swojem życiu od początku, nie starczyłoby czasu. Tyle w niem było zdarzeń. Niech pan pomyśli: od dziesiątek lat codziennie stać nago przed tłumem. Rozdałam się doszczętnie. Prawie już nie mam nic własnego. Regenerowałam się, wstawałam z martwych, wiecznie się krzątając około podniecania słabych i bezwładnych.

— Sądzę, że oprócz wysokich honorarjów miewała pani także głębokie satysfakcje moralne?

— Nie chcę być nieszczerą w tej chwili. Z zawodu mego czerpałam i czerpię pokarm dla własnej próżności, która jest u mnie elementem rozwoju, najbardziej twórczą podnietą. Satysfakcje moralne? Raczej niemoralne! W najlepszym wypadku udaje mi się niekiedy zedrzeć z mieszczucha skorupę oschłości, pod którą się kryje bardzo prymitywna zoologja. Ale proszę mi wierzyć, że sztuka moja nie poto istnieje.

— Nie?

— Człowiek jest psychicznie źle i fałszywie skonstruowany. Nie potrafi się wznieść do *bezinteresownego oglądania.* Nie może stłumić w sobie pragnienia posiadania w obliczu piękna. To pragnienie mąci obraz. Dlatego jest tak mało prawdziwie odczuwających piękno.

— Proszę mi coś opowiedzieć z swego życia.

— Od dzieciństwa słyszałam, gdy była mowa o mnie, że jestem urodzoną aktorką. Było tak w istocie. Jeśli jestem sama ze sobą, grywam także role. Nie znam uczucia „sama jedna“. Wyłaniają się ze mnie rozmaite, najróżnorodniejsze postacie, do których muszę się odpowiednio ustosunkować. Życie moje było jednym przeraźliwym tłokiem zdarzeń i ludzi. Gdy byłam młoda, myślałam, że każdy człowiek jest inny. Dziś, gdy znam prawie wszystkich, wiem, że wszyscy są do siebie podobni. To bardzo smutne, bo gdy się doszło do takiego wyniku, odczuwa się bardzo intensywnie brak urozmaiceń i natrętny szum monotonji. Ale ratunek jest w sztuce. Na scenie stwarzam sobie uzupełnienie życia.

— Ktożby się spodziewał, że śpiewaczka kabaretowa koryguje prawa świata.

— Tak, panie! Niekiedy tak bywało, że kabaret okazywał się bardziej twórczym od parlamentów. Podczas wojny kabarety paryskie formowały duszę Francuza, nauczyły go patrjotyzmu i bezinteresownej ofiarności. W istocie najgłębszej jest człowiek romantykiem, a wszelka idea, którą chce mu się wszczepić, powinna być elegancko lub uroczyście udekorowana. Gdy pokazywałam się w „Casino de Paris“ jako Francja, pełna tiulów, koronek, jedwabiu i kwiatów, pachnąca najwyszukańszemi olejkami, prości ludzie zrozumieli dopiero i zmysłowo odczuli swą ojczyznę.

— Czy dotychczas jeszcze uprawia się te metody wychowawcze?

— Nie, dziś inna konjunktura. Zdjęli z człowieka na pewien czas garb obowiązków i nam także rozluźnili sznurówki pozy. Ale jesteśmy gotowe, gdy znowu zagrzmi werbel. *Aleksander Dan* (Paryż)

KONKURS NA GWIAZDĘ FILMOWĄ. Jedna z najenergiczniejszych agencyj filmowych „Fanamet“ przy pomocy redakcji pisma filmowego „X Muza“ zorganizowała w sali największego kina stolicy rewję mody, połączoną z konkursem na gwiazdę filmową. Konkurs przygotowano już zawczasu, zamieszczając w prasie codziennej fotografje kandydatek. Na konkursie ukazano kandydatki także na ekranie.

Pierwszą nagrodę: engagement do Hoolywood przyznano dwom kandydatkom p. Konopkowej-Welskiej z Warszawy i pannie Rudzkiej z Krakowa. Obydwie premjowane piękności udać się mają do Berlina, gdzie próbne zdjęcia i los... zadecydują, która zostanie w Los Angelos.

Drugą nagrodę: engagement do wytwórni Bifilmu — prowadzonej w Warszawie przez znanego reżysera Biegańskiego, otrzymały panie Sobańska i Holender.

Trzecią nagrodę: bezpłatną podróż i pobyt dwutygodniowy w Zakopanem zdobyła również przedstawicielka stolicy pani M.

Podajemy obok fotografje przyszłych gwiazd filmowych, życząc Im, by zabłysły jasno na firmamencie ekranu. *I. K.*



Pierwsza nagroda p. Konopkowa-Welska w toalecie f. Żmigryder



Pierwsza nagroda panna Rudzka w toalecie f. Żmigryder



Trzecia nagroda p. M. w toalecie f. Żmigryder

PANI JENNY KRYTYKUJE MODĘ WSPÓŁCZESNĄ. W mieście, w którem jest zawsze ciepło, w którem w zimie, na szybach okien, siwiejących od tchnienia chłodu, kwitną zawsze białe róże, pani Jenny, najsłynniejsza modystka tego miasta, krytykuje w „Excelsiorze“ modę współczesną — właściwie, nie tyle modę, ile towarzyszącą jej przesadę, która kobiety ośmiesza.

— Kobiety są zadowolone, jeśli doprowadzą modę doprzesady — mówi pani Jenny. — Sukienki są krótkie? Powinny być jeszcze krótsze. — Są ciasne? Niech będą jeszcze ciaśniejsze. — Według zdania pani Jenny, sukienki są zbyt krótkie i dlatego nie są praktyczne. Pani Jenny nie adoruje drogich kobiet, których suknie szeleszczą niby zwiędłe liście, ani kobiet w koronkach, odgrodzonych od ludzi poezją, o twarzach tak bladych, że zdają się być rysunkiem na papierze cieniuchnym, mówiąc z naciskiem, że najelegantszą kobietą nie jest kobieta najbogatsza. — Pani Jenny zna kobiety bardzo bogate, które nie umieją się ubrać; inne natomiast, nie mając na stroje pieniędzy, ubierają się elegancko i gustownie.

Kapelusz czarny, przybrany biało, suknia czarna i białe pończoszki — oto gust w ubiorze. — Następnego dnia kobieta może pokazać się w tej samej tualecie, *z drobnemi zmianami szczegółów*, a wydaje się, jakgdyby była zupełnie inaczej ubrana. *Największą bowiem uwagę zwracać należy na szczegóły.*

A teraz pani Jenny zadaje pytanie, dlaczego jest tak mało pięknych nóżek? Jedna kobieta na pięć ma piękne nóżki. — Pani Jenny stwierdza, że przed kilku laty stosunek ten był korzystniejszy. Wyjaśnia ona zaraz, dlaczego tak się dzieje. *Oto kobiety zrezygnowały z wysokich bucików.* Noga przy kostce była dawniej ujmowana przez dzień w wysokie cholewki, dzięki czemu wieczorem, po uwolnieniu jej z obuwia, była zgrabna i piękna. *Dzisiejsze płytkie pantofelki nie kształtują już tak korzystnie kobiecej nóżki.*

Następnie pani Jenny nuci coś nader miłego o małych kapeluszach, które będą coraz mniejsze, albowiem moda dostosowuje się do każdej epoki. Wielkie kapelusze zniknęły dlatego, że utrudniały ruch. W czasach, gdy jeździło się powozami, zaprzężonemi w konie, duże kapelusze święciły swój triumf. Samochód skazał je na banicję, tak samo jak długie włosy. Kiedy przyjdzie kolej na aeroplan, będziemy wówczas widzieli kapelusze damskie, mające kształt kaszkietów, a włosy — coraz krótsze.

Pani Jenny jest ponadto przeciwniczką pończoszek barwy cielistej. Pocóż imitować dokładnie kolor skóry, skoro można wcale nie wdziewać pończoszek. Istnieje dość kolorów, uwydatniających piękno koloru ciała bez uciekania się do wulgarności. *Prostota jest największą elegancją, a chęć ściągnięcia na siebie uwagi niegodna jest damy i jest dowodem braku gustu.* Kobieta powinna się tak ubierać, aby strój nie odbierał jej cech kobiecości. Straciwszy je — traci ona wszystko. Pani Jenny nie lubi wreszcie dam astmatycznych, które noszą krótkie suknie, i wznawia straszną legendę o starości, wymyśloną przez zakonnice, mówiąc, że starsze kobiety nie umieją się obecnie ubierać, tak że wkrótce trzeba będzie zakładać szkoły i nauczać kobiety sztuki starzenia się. Ale zdaje mi się, że to ostatnie pani Jenny mówi do swojej umywalni.

M. K.

POLKA A JUGOSŁOWIANKA. — Polka a Jugosłowianka! Bliskie słowiańskiem pochodzeniem, lecz jakże dalekie!

Mówić wam o Polce? Znacie ją! To każda z was przecie! Znacie tę mniej lub więcej wykwintną osóbkę w sukni „bez zarzutu“, o główce pełnej najśmielszych rojeń i zamierzeń, czasem nawet urzeczywistnianych. Zawsze dużo chęci panowania i wybicia się na pierwszy plan.

Inaczej rzecz się ma u sióstr naszych słowiańskich na południu. Jugosłowianki — to po największej części ciche, skromne istoty, jakby wyprowadzone z haremu. (Nie brak zresztą wśród nich i autentycznych muzułmanek.) Bierność, poddanie się woli pana i władcy są ich hasłem. Ze zgrabnych, smukłych dziewcząt robią się wcześnie, bo grubo przed trzydziestką, okazałe kobiety, o bujnych kształtach i potężnych podstawach.

Światem ich — strój własny, robota ręczna, nieraz zresztą niezwykle piękna w pomyśle i wykonaniu, i sztuka kulinarna. Nie brak zresztą wyjątków. Są tam i zdolne artystki na wszystkich polach sztuki i utalentowane, natchnione prawie autorki, jak Ivana Brlić-Mažuranić, znana daleko poza granicami swej ojczyzny bajkopisarka. Wszystkie one jednak są bardziej od nas — że użyję tego wyrażenia — „niewieściemi“ kobietami; pierwiastki więcej męskie są w nich wyjątkami.

Mniejszy też procent dziewcząt oddaje się tam wyższym studjom, a liczne słuchaczki fakultetów uniwersyteckich rekrutują się przeważnie ze sfer rosyjskiej emigracji.

Wpływ wielowiekowej tureckiej niewoli i powiew Wschodu przeistoczył tak i przerobił na swoją modłę córy południowej słowiańszczyzny. Dobrze im zresztą z tem. W ciasnem kółku domowego życia i obowiązków rodzinnych znajdują niejednokrotnie więcej szczęścia i wewnętrznego zadowolenia, niż... lecz każdy, a raczej w tym wypadku każda, jest losu swego kowalem. *Wanda Żygulska-Pogonowska*

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

ZOFJA RYGIER-NAŁKOWSKA: Choucas. Powieść internacjonalna. 233 str. Gebethner i Wolff. Warszawa.

Każda nowa książka Nałkowskiej jest nowym dowodem coraz bardziej świadomego talentu, coraz głębszej kultury, coraz wnikliwszej intuicji psychologicznej. Powieść pod dziwnie brzmiącym tytułem „Choucas“ ma za tło hotel w uzdrowisku szwajcarskiem. „Żegnając tamto miejsce, myślałam sobie, że w biegu życia nie można wyróżnić jakiegoś początku i końca, że nic nie da się twardo zamknąć w swoje dzieje. Każda rzecz sięga przed swój początek i wyrasta poza swój koniec, łączy się i przeplata z innemi. Że wszystko w życiu raczej trwa, niż zaczyna się i kończy. Bo kiedy tam przyjechaliśmy, nic właściwie się nie zaczęło. Tylko życie nasze przeplotło się z życiem tamtych ludzi. I teraz, kiedy wyjeżdżaliśmy, nic się też nie kończyło“. Istotnie: w ślicznej tej powieści spotyka się na króciutko grono osób, co się nigdy przedtem nie widziały i nigdy więcej nie zobaczą. Tak. Ale każda para ócz jest inna i w każdej inaczej się odzwierciedla — twarz autorki.

-w-c-i

PIOTR CHOYNOWSKI: Młodość, miłość, awantura. Powieść. 282 str. Gebethner i Wolff.

Rzadko się zdarza, by tytuł tak wybornie przystawał do treści, jak w tym wypadku. Możnaby tylko zamienić środkowy rzeczownik na zdrobniały i nadać mu liczbę mnogą, bardzo mnogą. Powieść aż kipi, aż się kotłuje od niepowstrzymanej wesołości, od fantazji kawalerskiej i kawalarskiej. Życie studenckie (przymiotnik ten wywodzi się od „student“, bynajmniej nie od „studjować“). Zurych, Włochy, Leodjum, Manchester... Niemki, Szwajcarki, Żydówki, Francuzki, Włoszki, Angielki... A całość napisana z tym cudownym talentem Choynowskiego, tą jego przepyszną polszczyzną, co niby miłość macierzyńska zmusza nas patrzeć przez (szczelnie zwarte) palce na wybryki bohaterów, choć Bogiem a prawdą, winienby nas martwić ich etyczny daltonizm i choć nie podzielamy podziwu p. Brzeskiego dla p. Lewickiego. W książce tej pełno awantur, ale najgrubsza wynurza się pod koniec powieści, a jest nią bolszewicka rewolucja. To znamienne, jak głębokie i jak słuszne zainteresowanie budzi obecnie w całym świecie zagadnienie duszy rosyjskiej. Niemal każdy, kto o tej duszy nietylko pisze, ale i zna ją, dochodzi do wniosku, że zasadniczą jej cechą jest histerja. Ale co pozatem? Od tego może zawisły losy chrześcijaństwa, czyli losy ludzkości. Nikt jeszcze tego nie wie, ani sami Rosjanie. Kto wie jednak, czy nie najwięcej mogą powiedzieć Polacy. Choynowski — choć lekko, choć niby mimochodem — powiedział bardzo dużo. Książkę jego możnaby nazwać książką o Rosjanach. *-w-c-i*

T. BRUDZEWSKI: Dzwon na trwogę. Powieść. 212 str. Gebethner i Wolff. Warszawa.

W niektórych powieściach idea jest dodana jakby na omastę do fabuły, w innych fabuła służy za okrasę pewnej tezy. Pierwsze są błahe, drugie pedantyczne. Ideał sztuki — to nierozdzielne stopienie zamiaru z tworzywem. W „Dzwonie na trwogę“ niema jeszcze zupełnej harmonji pierwiastków: cokolwieczek przeważa rozumowe założenie; aby ubelletrystycznić (proszę mi wybaczyć ten słoniowaty neologizm) tok opowiadania, autor parokrotnie wzywa na pomoc czysty przypadek, jak np. w końcowym efekcie, gdzie spalenie rękopisu nie wypływa z żadnej konieczności wewnętrznej. Wspomniane jednak założenie rozumowe jest tak poważne, takie dziś „na dobie“, że chętnie zamykamy oczy na drobne usterki tej ładnej książki i witamy ją ze szczerą radością. *-w-c-i*

JÓZEF RĄCZKOWSKI: Polityka i miłość. Komedja obyczajowa w czterech aktach. 172 str. Nakład Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Komedja bezpretensjonalna, osnuta na tle dzisiejszych stosunków „politycznych“ wsi polskiej. Konflikt pomiędzy miłością a rozbieżną przynależnością partyjną osób zainteresowanych, wyzyskany żywo, z werwą, z humorem. Autor niezaprzeczenie posiada żyłkę sceniczną i znawstwo wsi naszej; powinien się jednak wystrzegać nieustannych przeskoków od przesadnej aż gwary do wyszukanej polszczyzny w ustach jednej i tej samej osoby, co nas mocno razi w „Polityce i miłości“. Boć na upartego można czasem zapomnieć, że się umie mówić książkowo; natomiast zapomnieć, że się tego nie umie — to już krzynkę trudniej.

MIECZYSŁAW SMOLARSKI: Czarcie kręgi. Powieść. 178 str. Dom Książki Polskiej. Warszawa.

Powieść w założeniu umoralniająca, w skutkach zaś prawdopodobnie dość nijaka. Malarz Dalewski chciał się utopić, ale jakiś niewyraźny okultysta dał mu pierścień, który po pierwsze świeci w ciemności, a po drugie zapewnia wszelkie materjalne powodzenie. Ale powodzenie to, jako czysto zewnętrzne i niezasłużone, prawdziwego szczęścia nie daje. To też po wielu perypetjach Dalewski zwraca pierścień okultyście, znów popada w ubóstwo i chorobę, wreszcie umiera w hiszpańskim klasztorze. Siły suggestywnej w tem wszystkiem mało, proces wewnętrzno-psychologiczny, który byłby tu oczywiście najciekawszy, jest ledwie naszkicowany. I dlatego książka, choć zajmująco napisana, trwalszego wrażenia nie pozostawia. *-w-c-i*

L. DELARUE-MARDRUS: Ziarno na wietrze. — Nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Lwów, Małeckiego 3. — L. Delarue-Mardrus jest jedną z najgłośniejszych autorek powieściowych współczesnej Francji. Książka „Ziarno na wietrze“ osiągnęła tam nakład przeszło sto tysięcy egzemplarzy. Głębokie tło psychologiczne tej książki stanowi o jej niezaprzeczonej wartości. *k.*

JULJAN EJSMOND: Nosił wilk razy kilka. — Nakładem Bibljoteki Dzieł Wyborowych — Lwów, Małeckiego 3. — Ejsmond jako autor opisów myśliwskich ma ustaloną w naszej literaturze sławę. Nowa jego książka tchnie głęboką poezją i prawdziwem zrozumieniem przyrody. Opowieści myśliwskie tej książki przykuwają uwagę czytelnika. *k.*

AFORYZMY

Tylko kobieta może napisać prawdziwe aforyzmy o kobiecie — dlatego kobiety lubią aforyzmy mężczyzn.

*

Dawniej kobiety zdobywały serca mężczyzn rakową zupą, dziś — dyskiem.

*

Niema brzydkich kobiet — są tylko takie, którym w niczem nie jest do twarzy.

*

Nawet najgłupsza kobieta jest mądrzejsza od swego męża.

*

Kobieta piękna — jest tylko piękna, kobieta brzydka — jest tylko kobietą.

Mówić kobiecie komplementy, to tylko powtarzać to, co ona sama o sobie myśli.

*

Kobieta nie gniewa się nigdy za miłe kłamstwo, lecz rozgniewa się za niemiłą prawdę.

*

Kobieta, o której mówią wszystko dobre, nie jest już kobietą.

*

Smutek jest jak puder — szkodzi tylko w dużej ilości.

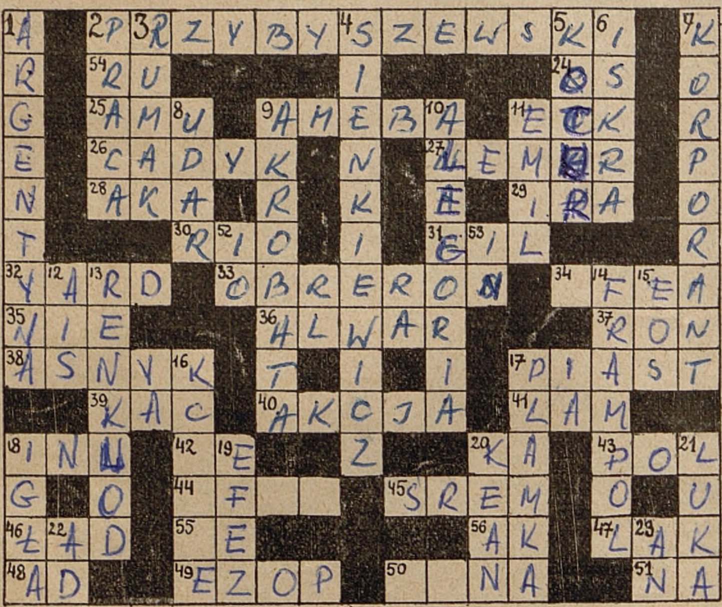
*

Walka dwuch mężczyzn jest przyjaźnią — przyjaźń dwuch kobiet walką.

E. Sz.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. KRZYŻÓWKA



I. Wyrazy poziome. **2.** Powieściopisarz polski. **9.** Zwierzę najniższego gatunku. **11.** Antagonista Lutra. **17.** Nazwisko komicznego giermka. **18.** Dwa dopływy Renu. **20.** Nazwa litery. **24.** „Usta" w obc. jęz. **25.** Rzeka w Śr. Azji. **26.** „Cudotwórca" żydowski. **27.** Ssak. **28.** Plemię karłów (fonet.). **29.** „Gniew" w obc. jęz. **30.** „Rzeka" w obc. jęz. **31.** Ptak. **32.** Miara angielska **33.** Prezydent Meksyku. **34.** Miasto w Francji. **35.** Zaprzeczenie. **36.** Gramatyka łacińska. **37.** Skrót stowarzyszenia kobiecego. **38.** Poeta polski. **39.** Osławione nazwisko żydowskie. **40.** Papier wartościowy. **41.** Polityk małopolski z czasów Austrji. **42.** „Ten" w obc. jęz. **43.** Poeta polski. **44.** Wyspa w Oceanji, kol. St. Zjedn. **45.** Miasto w Wielkopolsce. **46.** Porządek. **47.** Preparat do zaklejania. **48.** Skrót na „rok". **49.** Bajkopis starożytny. **50.** Góra w Tatrach Zach. **51.** Przyimek miejsca. **54.** Znak chemiczny. **55.** „Ziemia" w obc. jęz. **56.** Nazwa litery wspak.

II. Wyrazy pionowe: **1.** Republika płd. ameryk. **2.** Trud **3.** Koń szlachetny. **4.** Powieściopisarz polski. **5.** Zwierzę domowe. **6.** Cząstka rozżarzona. **7.** Tytuł studencki. **8.** Porażenie. **9.** Linoskok. **10.** Figura poetycka. **11.** Imię męskie. **12.** Półton. **13.** Odmiana śliwki. **14.** Miasteczko na Wołyniu. **15.** Bogini jutrzenki. **16.** Autor dzieła o dobrym tonie. **17.** Małe zanieczyszczenie. **18.** Przyrząd krawiecki. **19.** Miasto w Egipcie. **20.** Słynny aktor angielski z pocz. XIX w. **21.** Brak. **22.** „Do" w obcym jęz. **23.** „Na" w obcym jęz. **52.** Kochanka Zeusa. **53.** „W" w kilku obcych językach.

2. ZAGADKOWY NAPIS

Na zamku Spytka z Melsztyna widniał pono napis:

Nagość wdowom, zbój gawędom.

Nikt nie rozumiał tych słów, pewien więc sąsiad rzekł:
— Za jakie grzechy umieściliście taki napis?
Otrzymał odpowiedź:

— A za wojnę!

Sąsiad porównał napis i odpowiedź Spytka — i zrozumiał napis. Kto zrozumiał też.

3. REBUS



Trzy trafne rozwiązania niniejszych zagadek zostaną nagrodzone w drodze losowania. Na nagrody przeznacza redakcja „Świata Kobiecego":

1. Oryginalna barwna akwaforta Feliksa Jabłczyńskiego.
2. Książka: „Makowiecki, Kwiaty ogrodowe", w ozdobnej oprawie.
3. Półroczna prenumerata „Świata Kobiecego".

ŚWIAT KOBIECY. KUPON Nr 3.

Rozwiązania, zaopatrzone powyższym kuponem, który należy wyciąć, nadsyłać do redakcji (Lwów, Chorążczyzna, 27) w nieprzekraczalnym terminie do 28 lutego b. r.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NUMERU 2

1. TAJEMNICA MASOŃSKIEGO ZEGARA

Jeżeli przyjmujemy 24 litery zegara jako 24 godzin, poczynając od 1 = H, podstawimy odpowiednie litery zamiast cyfr, arabskich czy rzymskich i uzupełnimy litery, które wyrwał ząb czasu, otrzymamy:

„Są dziwy na niebie i na ziemi, o których nie śniło się naszym filozofom".

2. TRÓJKĄT FILMOWO-SPORTOWY

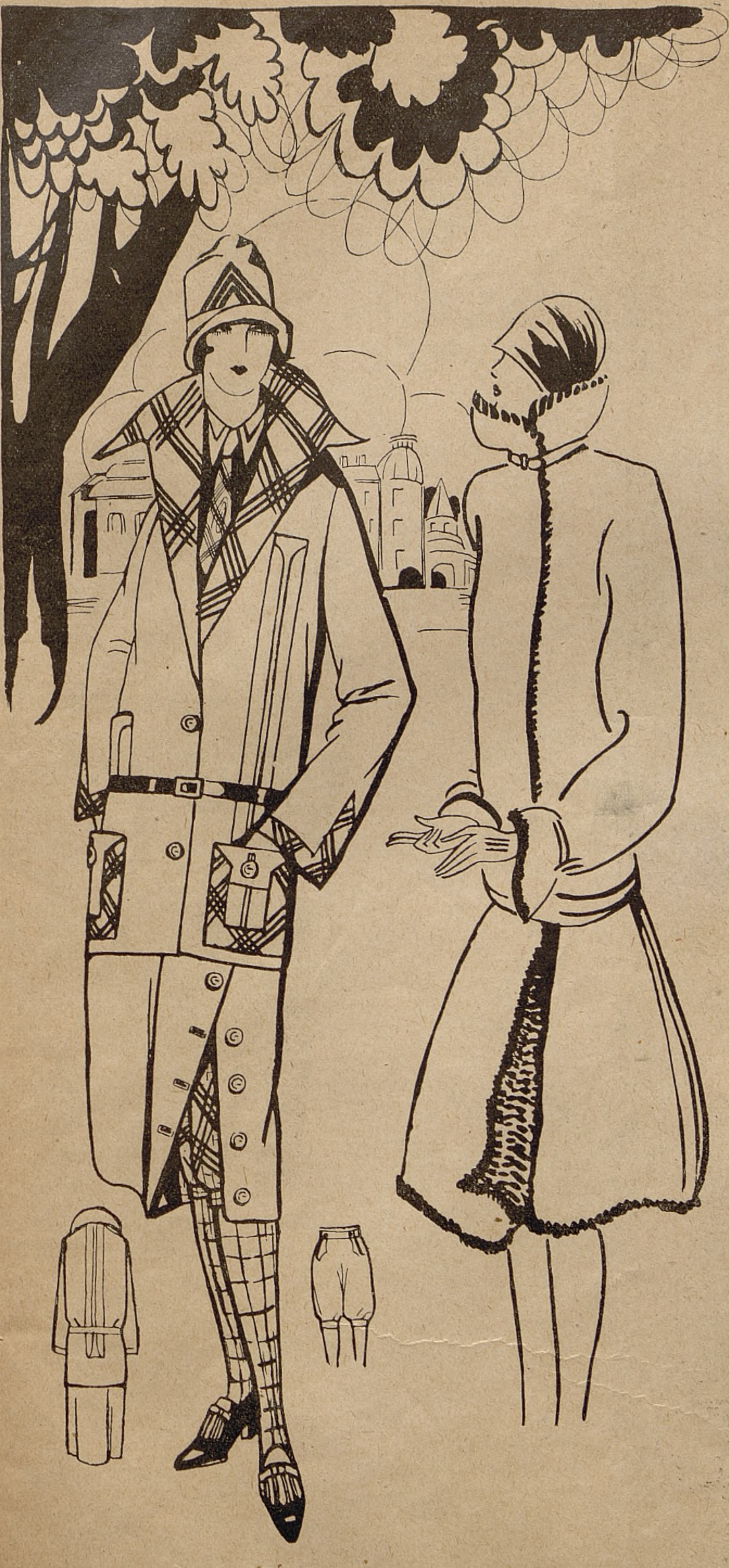
Pola Negri
Orinoco
Gołąb — **Pogoń.**
Oka
Ń

3. ZAGADKA KOŁOWA

Ta—ma—ra—ki—lim—ba—ca—ła—pa—ka—wa—zy.

Wynik losowania:

Z nadesłanych 181 trafnych rozwiązań nagrodę pierwszą (lornetkę teatralną) otrzymała w losowaniu: p. **Zofja Loeglerówna** ze Lwowa;
nagrodę drugą (12 haftowanych jedwabnych chusteczek): p. **Jadwiga Nowakowa** z Przemyśla;
nagrodę trzecią (półroczna prenumerata „Ś. K."): p. **Józefa Krogulska** ze Lwowa.







Rys. 1. Kostjum sportowy z angielskiej wełny gładkiej i w kratę, spódniczka zapinana na guziki, spodenki szerokie.

Rys. 2. Płaszcz do jazdy automobilem, z ciemno-zielonej skóry, podszyty i obłamowany futrem lub pluszem.

Rys. 3. Czapeczka z ciemnej skóry, opasana jaśniejszą.





Rys. 4 (str. 74). Płaszcz automobilowy z wełny angielskiej w wielką kratę, przybrany skórą.
Rys. 5 (str. 74). Kostjum sportowy. Zakiet z materjału gładkiego, ozdobiony stebnem i paskiem, spodenki, spódniczka i przybranie żakietu z materjału w kratę.
Rys. 6 (str. 74). Kostjum sportowy z ciemnego materjału, przybrany jaśniejszym. Żakiet z karczkiem, naszytemi kieszeniami i wąziutkim paskiem, spódniczka rozcięta z przodu.
Rys. 7 (str. 75). Suknia z materjału kasha. Staniczek w poprzeczne zakładki z gładkim paskiem, karczek skrajany z rękawami, spódniczka plisowana do boków.
Rys. 8 (str. 75). Suknia z wełnianego rypsu, w kolorze szarym, przybrana plisowanym jedwabiem w ciemniejszym tonie.



Rys. 9. Sportowy kostjum z angielskiej wełny w kratę przybrany gładkiem suknem.

Rys. 10. Sportowy kostjum z ciemno-zielonej wełny, żakiet otwarty na przodzie i wyszyty sznurkiem, sweater biało-zielony.



Rys. 11. Płaszcz automobilowy ze skóry, przybrany jaśniejszą skórą i podszyty suknem.
Rys. 12. Sportowy kostjum. Spódniczka wełniana plisowana, sweater i czapeczka z białej i pomarańczowej włóczki.
Rys. 13. Sweater i czapeczka z włóczki bronzowej i złotej.



O STROJACH SPORTOWYCH

JEŻELI człowiek współczesny ma jeszcze bożków, którym wiernie i uczciwie służy, to pierwszym i głównym z nich jest sport. Wracamy do okresu, w którym siła fizyczna była ideałem, lub chcemy przynajmniej mieć po za orężem, którym jest wiedza i technika, jeszcze i silne mięśnie. Bohaterem współczesnym nie jest więc ani zręczny dyplomata, ani człowiek wiedzy, ani poeta; bohaterem jest ten, kto bije rekordy sportowe. Czas pokaże, czy dążenie to jest falą przejściową, czy drogą do jakiegoś jutra; w każdym razie pokolenia całe wyjdą z tych lat szału sportowego zdrowsze, silniejsze, odporniejsze, odważniejsze, do wysiłków bardziej przyzwyczajone, zdolne do obierania sobie celów i do ich osiągania.

Przyznać należy, że zapatrzona w swą przeszłość Francja dość późno się spostrzegła, dokąd dąży świat współczesny, ale spostrzegłszy się, tem gorliwiej poszła za prądem. Kobieta zaś francuska, szczególnie paryżanka, zapytała się krawców na rue de la Paix i w Champs Elysées, czy do tej nowej zabawy można będzie nosić ładne sukienki?

W pracowniach zaczęły się narady. Trwały one długo; dwa, trzy lata temu nikt w Paryżu nie umiał się jeszcze zdecydować na wyraźne sportowe kostjumy. Stworzono tylko typ sukienki wygodnej, umożliwiającej ruch. Są to przeważnie spódniczki fałdowane i jumpry wszelkiego rodzaju. Taka sukienka jest dziś nieodzowną częścią garderoby każdej paryżanki, czy uprawia sport, czy też nie. Bardzo często do sukienek tych należy jeszcze krótki żakiecik równy, futrem przeważnie przybrany. W takiej sukience można uprawiać każdy sport; nadają się również do długich spacerów, które pod nazwą f o o t i n g'u zaliczane są do najzdrowszych sportów. Na przechadzki wkłada się też często krótką spódniczkę gładką, z jednym lub dwoma głębokiemi fałdami ułatwiającemi ruch; bluzeczka angielska z kołnierzykiem i krawatem, a do tego bądź jumper, bądź kamizelka. Zauważyć przytem należy, że sport pieszy wywarł do-

Rys. 14. Kostjum do jazdy na nartach z sukienka w kolorze szaro-zielonym, przybrany guzikami i stebnem. Bluzka z karczkiem z tyłu.

Rys. 15. Kostjum do jazdy na nartach z granatowej gabardyny, spodnie zapinane po bokach, krótki żakiecik z kieszonkami, szalik szkocki.



Tylko jeden krok dzielił paryżankę od prawdziwego sportowego kostjumu, który ukazał się w kolekcjach tegorocznych i wzbudza podziw w St. Moritz. Kostjum ten ma za godło — zastosowanie się absolutne do warunków, w których jest noszony. A zatem jest wygodny — wszystkie prawie panie uprawiające sport narciarski lub łyżwiarski są w spodniach i to spodniach długich przeważnie, szczelnie u dołu związanych — nieprzemakający, ciepły i w kolorach do bieli śniegu, zieleni lasów sosnowych i błękitu nieba dostosowany kostjum. Kostjum taki ze spodni i długiej kurtki, lub ze spodni, bluzki i sweatera się składający, nazywa się przeważnie kostjumem norweskim. Bardzo często należy też doń krótki żakiet futrzany, z równem powodzeniem noszony w automobilu, lub przy jeździe na saneczkach. Do kostjumu tego należy też głęboka mała czapeczka ze skóry lub wełny, przykrywająca szczelnie uszy.

Bardzo ważna jest sprawa obuwia. Paryżanka żegna się na przeciąg dnia całego z jedwabną pończoszką i pantofelkiem. Nosi jedną lub nawet dwie pary pończoch wełnianych, z których jedna do połowy pokrywa drugą, i wielkie buty z bardzo grubej skóry. Jeżeli jest tylko widzem, a sama



datni wpływ na higjenę nogi. Paryżanki uznały możność noszenia innego obuwia, niż wycięty pantofelek na wysokim obcasie Louis XV. Coraz częściej spotykamy, nawet na ulicach Paryża, wytworne kobiety w sportowem obuwiu, to jest z solidnej grubej skóry i na niskim obcasie. Kupowano je początkowo w sklepach obuwia amerykańskiego, ale zczasem rdzennie francuskie firmy zaprowadziły je też i u siebie.

To wszystko jednak były pierwsze kroki. Paryżanka znalazła sobie bowiem w międzyczasie nową zabawkę — automobil. Począwszy od 5-letniej Jeanne i kończąc na jej babci, wszystkie młodsze i starsze panie rozprawiają o automobilach, a te szczęśliwsze dostają je na gwiazdkę, zamiast dużych lalek lub sznurów prawdziwych pereł (bo i naco dziś się zdadzą lalki lub prawdziwe perły?). Wobec automobilu paryżanka jednak stanęła jak wryta, bo jakże się tu ubrać do prowadzenia takiego zwierza? To też początkowo ubierano się nader zabawnie, wszelkie olbrzymy futrzane podobne były do jakichś bestji z apokalipsy. Dziś jednak wielcy krawcy paryscy, ze skór cieniutkich, z futer delikatnych, stworzyli bardzo ciepłe i bardzo praktyczne stroje, które już niczego paryżance nie ujmują z jej wdzięku.

Rys. 16. Kostjum narciarski. Spodnie z białego grubego sukna, sweater z włóczki białej ze żółtą.

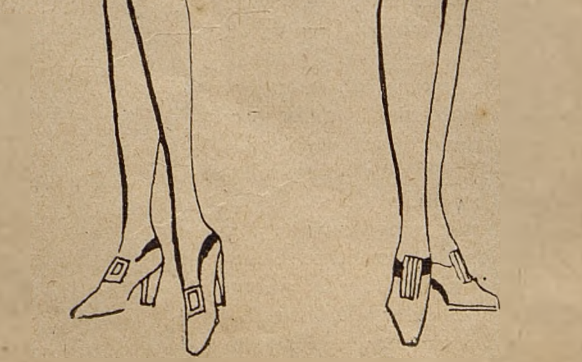
Rys. 17. Kostjum na ślizgawkę. Spodnie białe sukienne, sweater z włóczki białej i kolorowej.



sportu nie uprawia, może być w pantofelkach, ale nosi na nich śniegowce.

Kostjum norweski jest przeważnie wysoko zapięty, jednak aby dać nieco pola kokieterji, nosi się go niekiedy odpiętym i ukazuje on wtedy bluzeczkę jedwabną lub flanelową, lub bardzo piękne szale wełniane, upinane w szerokie krawaty.

Do konnej jazdy kostjum jest bardzo podobny, tylko spodnie są krótkie, natomiast wysokie buty.



Kolory kostjumów są przeważnie ciemne i spokojne, te uważane są za dystyngowane, jednak wolno też wybierać silne kontrasty i kolory jaskrawe, które odbijają od bieli śniegu.

Tak oto, Paryżanka, cokolwiek bądź robiąc, wnosi wszędzie urok, piękno i harmonję.

Zofja Kramsztyk (Paryż)

Rys. 18. Suknia z materjału crêpella w kolorze vieux rouge, przybranie ciemniejsze.

Rys. 19. Suknia z crêpe de Chine w kolorze szaro-stalowym, przodzik biały, przybranie z krepy w malinowym odcieniu.





R O B O T Y R Ę C Z N E

LALKA. Trudno jest dzisiaj sprawić dziatwie miłą niespodziankę, którąby nie pociągnęła większych kosztów za sobą.

Przeważnie lalki, które mieszczą się po naszych wystawach, pochodzą z fabryk niemieckich, są drogie, łatwo tłuczące swoje porcelanowe noski, no i dostatecznie banalne...

Czyż mogą zadowolić nasze poczucie estetyczne? — Nie.

Przechodząc przed wystawami z zabawkami, oglądam te same buzie o bezmyślnie wytrzeszczonych oczętach, te same na modłę przedwojenną skrojone sukienki.

Są takie same jak w epoce mojego dzieciństwa, gdzie czarownicę trzeba było sobie samej zrobić z gałganków, a królewnę stroiło się w błękitny szal i różowe pończoszki. Świat dziecka był zakreślony w skromnych ramach bajek niemieckich. Królewicz zawsze w stroju średniowiecza niemieckiego, a sierotka Marysia w stroju „Gretchen".

Dziś w niepodległej Polsce powinniśmy się starać, ażeby dzieci nasze inaczej patrzyły w świat baśni. Niech nasze maleńkie istotki nauczą się kochać lalki polskie, które w kolorowych strojach ludowych będą o wiele piękniejsze od wyzierających z wystaw sklepowych! Nie dość na tem, lalki muszą mieć także swój wyraz. Będą więc smutne królewny i złe baby Jagi, dumni królewicze i nieustraszeni rycerze.

Ażeby ułatwić pracę, podaję parę rysunków i wzór osobny na uszycie takiej lalki. Wyraz buzi dowolnie można zmieniać haftem pełnym. Naturalnie, nosy można odpowiednio wydłużać i skracać.

Dziewczynki-lalki mają noski normalne, ale np. „głupi Jasio" może mieć nosek bardziej zadarty i usta od ucha do ucha. Formę i objaśnienia starałam się podać jak najdokładniejszą. Jest to lalka-dziecko o długich nóżkach i maleńkich stopkach.

Wysokość naturalna lalki $^1/_2$ metra. Linja kreskowana na wzorze oznacza zgięcie materji. Linja ciągła z równoległą kreskowaną — otwór, nie zszyty, do napychania, który potem należy zaszyć wierzchem, krytym ściegiem. Fig I. G ł o w a: wiernie odrysować na materji złożonej podwójnie. Od wszytki do końca nosa oznaczonego strzałką i od następnej strzałki do brody zeszyć stebnem. Tak samo tył głowy z opuszczeniem kreskowanem. Po bokach zeszyć wszytki. Następnie w nosek wszyć trójkącik, oznaczony literą *a*. Spód dolnej szczęki (litera *b*) wszywa się tak, ażeby środek szerszej części wypadł na środku brody. Szyję (litera *c*) wszywa się w ten sposób, ażeby strzałki przykryły się nawzajem. Głowę wraz z szyją zakańcza się kółkiem *d* w dolnym otworze szyi. Nr. I. gotowy do napychania.



Otworem w tyle głowy wypycha się najpierw szyję, następnie — szczękę do końca. Dobrze jest w nosek włożyć patyczek, ażeby się nie giął.

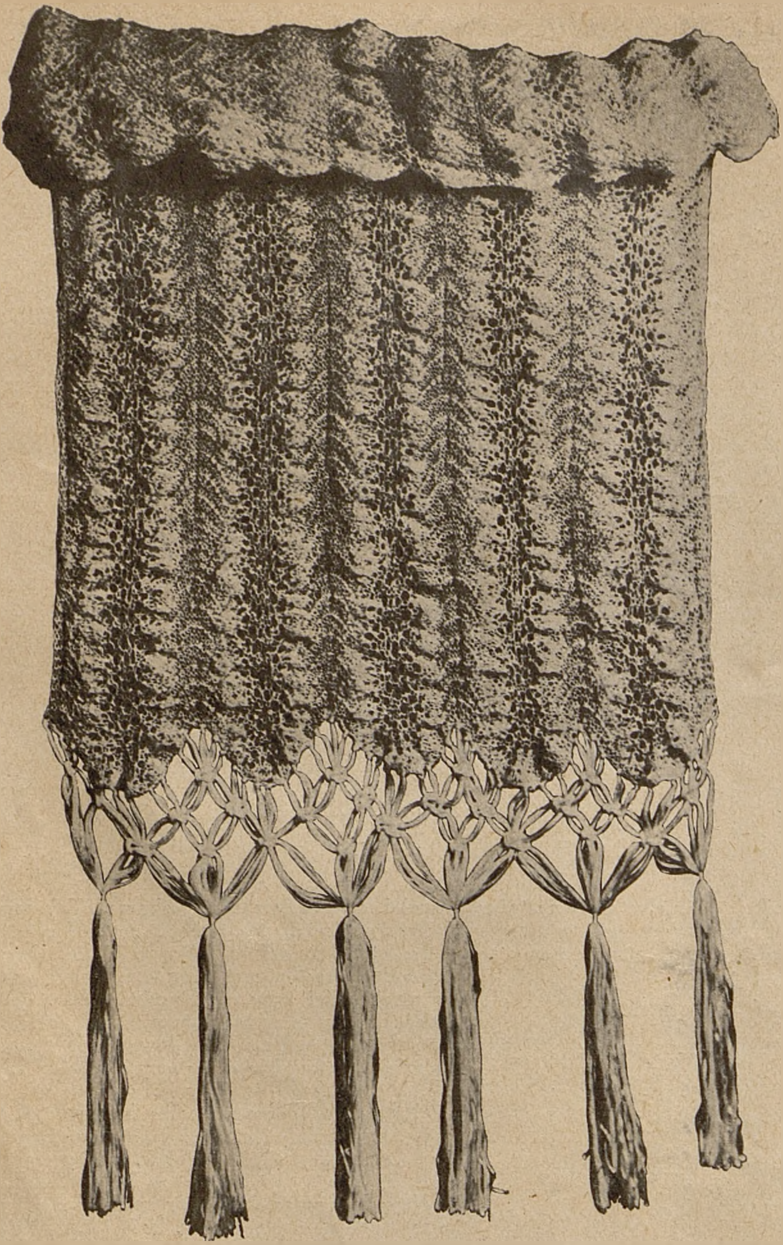
Napychać mocno. Otwór zaszywa się i na pełnej główce haftuje oczy, brwi i t. d. Malować akwarelą. Włosy z futerka podług formy, albo też z włóczki zeszywa się całe pasy na maszynie i przyszywa do główki fig. VI. Linja drobno kreskowana oznacza, dokąd włosy mają sięgać. Fig. II. Rączki składa się tak jak głowę podwójnie i stebnuje od strzałki do strzałki podług formy. Tak samo wypycha się mocno i zaszywa otwór po napełnieniu. Fig. III. Nogi składa się podwójnie i stebnuje z dwóch stron od strzałki do strzałki. Następnie przyszywa się wierzch stopy oznaczony lit. *f* i spód stopy lit. *g*. Napycha się tak samo jak rączkę. Fig. IV. Tułów wycina się podwójnie, zeszywa się z wyjątkiem wycięcia na szyję i ręce. Środek tylnej części przecinamy na 4—5 cm długości, jak oznaczone na wzorze. Wycięcia na ręce zakańczamy kółkiem lit. *h*, a otwór szyi kółkiem lit. *d*.

Przez otwór tylny napychamy tułów jak poprzednio.

Mamy lalkę prawie gotową. Łączymy głowę z tułowiem, przyszywając mocno, następnie przeciągamy gruby drut przez ręce i nogi, łącząc z tułowiem fig. V. Lalka skończona.

Najlepszy materjał na lalki to sukienko białe, kremowe lub różowe. Stroje można robić z różnych materjałów. Bardzo ładne są sukienki ze sukna z aplikacjami kolorowemi lub płaskiemi haftami. Wypychać najlepiej watą (szara wata najtańsza). Lalki wypychane gałgankami są ciężkie. Wióra zaś twarde i niepodatne.

Janina Petry-Przybylska



Rys 10.

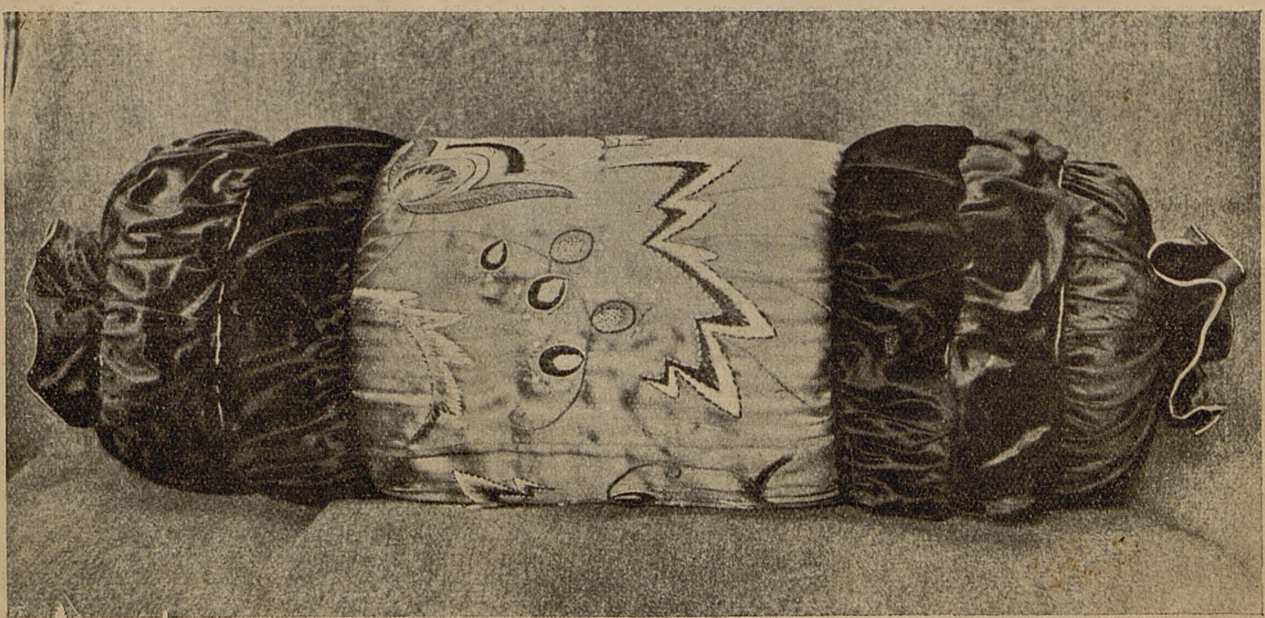
Rys. 10. **Szal** — robota drutowa. Włóczka harasowa 34 dkg. 100 m lacetki. — Szczegółowemi wyjaśnieniami służymy na żądanie. — Szal wykonany przez nauczycielkę zawodową Szkoły Zawodowej Żeńskiej we Lwowie Jadwigę Czerwińską.

Rys. 11. **Poduszka w kształcie wałka**. Na jedwabiu z lakowo czerwonego koloru — haft popielatym, czarnym, ostro zielonym i złotym jedwabiem. Oprawa z czarnego aksamitu, czerwonem wypustkowana.

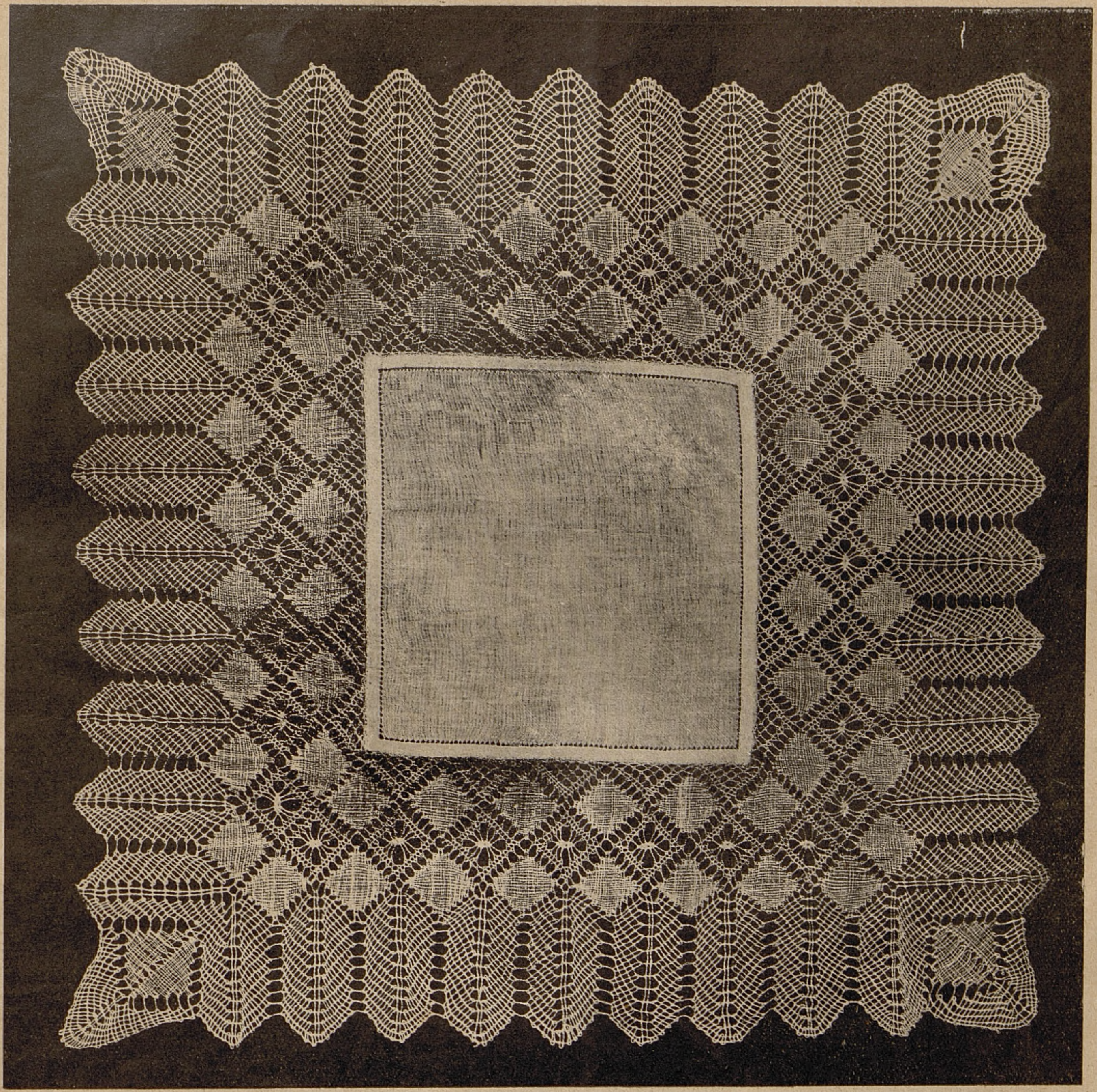
Opis wzoru na ostatniej stronie okładki:

Wzór na makatkę. Haft płaski i wypukły.

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja ustnie albo pisemnie.



Rys. 11.



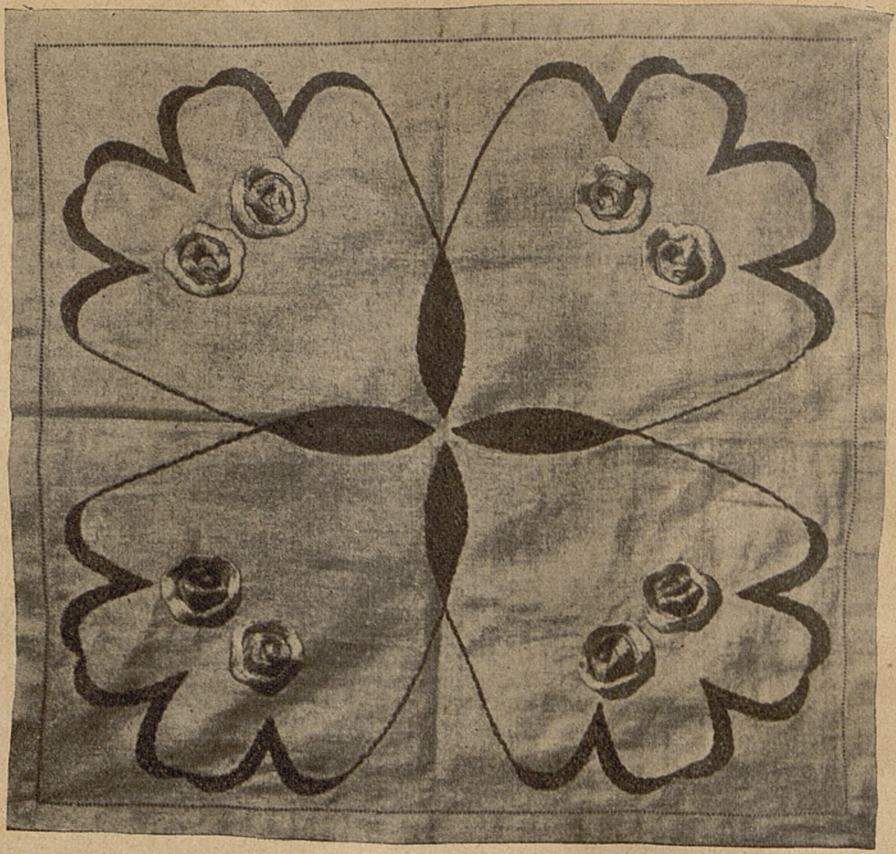
Rys. 12. **Chusteczka do nosa.** — Koronka czeska, wykonana w szkole zawodowej żeńskiej we Lwowie, w klasie nauczycielki zawodowej Jadwigi Czerwińskiej. Rysunek wykonany pod kierunkiem nauczycielki rysunków Janiny Rehmanowej.

WZORÓW (do kopjowania kalką, nie do prasowania) do wykonania robót zawartych w „Świecie Kobiecym" dostarczamy odwrotnie. Ceny wzorów robót ręcznych: Obrusy, firanki, kapy itp. 2 zł. Milieu, poduszki, makatki 1 do 2 zł. Motywy, tabletki itp. 0·80 do 1·50 zł.

Na osobne zamówienia i w specjalnych rozmiarach cena wedle umowy. — Dostarczamy także wzorów do haftu sukien, zawartych w naszem piśmie.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach poczt.) wraz z kwotą 0.25 zł na koszta przesyłki.

Prosimy Sz. Czytelniczki o łaskawe podanie przy zamówieniach wzorów do robót: rodzaju techniki (czy haft biały czy kolorowy), na jakim materjale (czy płótno, sukno lub jedwab), rozmiaru i dokładnego celu np. (czy kapa na stół czy łóżko). Ułatwi to bardzo ekspedycję, za oszczędzi czasu na konieczne nieraz pisemne dodatkowe zapytania, a tem samem przyśpieszy wysyłkę.



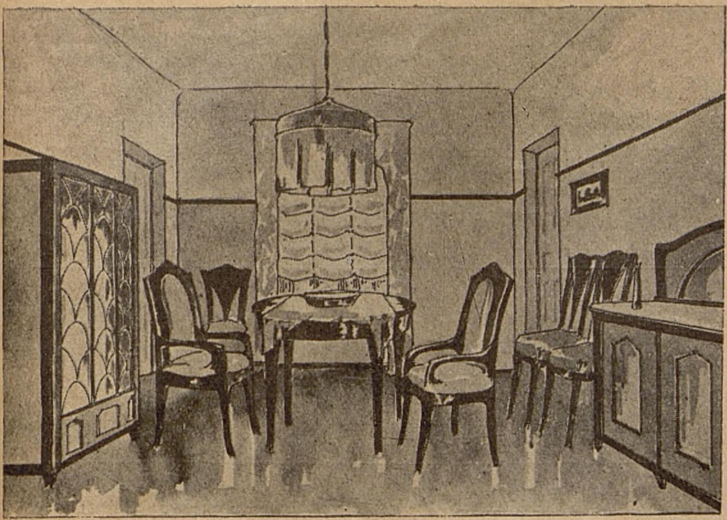
Rys. 13. **Serweta** z szarego płótna; szerokość 70 cm². Haft płaski; żółte stylizowane róże, w dwóch odcieniach. Wszystko inne wykonane zielonym lacetem. — Projektowała Adamowicz-Jaworska.

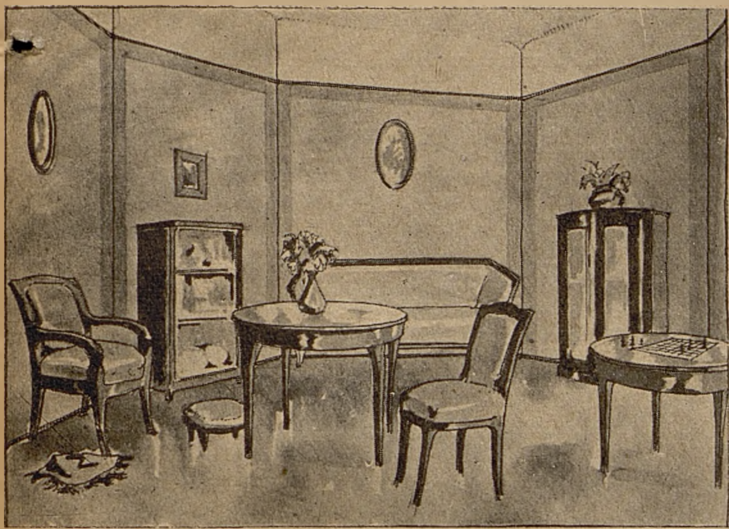


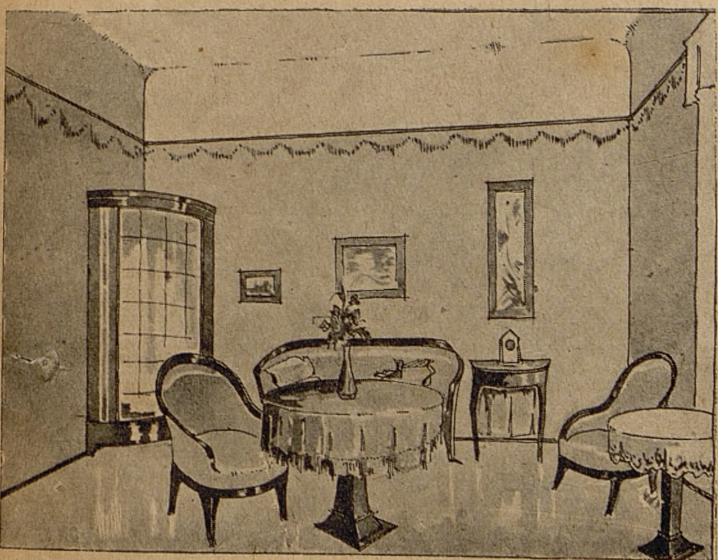


Rys. 14. **Poduszka okrągła,** haftowana, wymiar 40 cm. Kolory: obramienie niebieskie, środek: niebieski, jasno-żółty, fraise, ciemno-zielony, jasno-zielony i lila. — Z pracowni M. Noworytowej

Rys. 15. **Poduszka okrągła,** haftowana w wianuszki haftem płaskim, wymiar 40 cm. Materjał: crêpe de Chine jasno zielona. Kolory haftu: linja okalające wzor jasny granat, wianuszki: terra-cota, jasny bronz, lila, amarant, jasna zieleń, ciemna zieleń. Kontury można otoczyć srebrem lub złotem. — Z pracowni M. Noworytowej. — Oba wzory wyglądają ładnie, gdy są zakonturowane srebrem lub złotem, do zielonego lepsze srebro.







KĄCIK PRAKTYCZNY

Pokój, w którym mieszkamy

NIE BĘDZIE tu mowy o mieszkaniu, składającem się z jednego pokoju, jak możnaby wnioskować z tytułu. Uwagi te mogą zająć właścicieli większego mieszkania, gdyż większość ludzi klasy średniej mieszka właściwie w jednym pokoju. Pokój sypialny opuszcza się rano, by wracać doń tylko chwilowo dla toalety. Salon, o ile go dziś jeszcze ktoś posiada, służy do reprezentacji lub do wywczasów, gabinet jest schroniskiem pana domu — pozostaje więc pokój jadalny. Tam zwykle spędza pani domu większą część dnia, przy niej często uczą się dzieci, nierzadko przyjmuje w nim bliższych znajomych, a wieczory spędza cała rodzina najczęściej przy dużym stole pod jasną lampą. Tak przynajmniej dzieje się w szerokich kołach inteligencji, nie posiadającej wielkich mieszkań.

Gdy mowa o „pokoju jadalnym", mimowoli przedstawiamy sobie poważne, sztywne meble, mnóstwo krzeseł, ogromny kredens, jednem słowem: zimną wspaniałość, wprawiającą w poważny nastrój. Pochodzi to stąd, że wspomniane meble — właściwie przeznaczone do pokoju, w którym się naprawdę wyłącznie jada. Tymczasem na taki luksus mieszkaniowy dziś mało kto może sobie pozwolić. Dlatego powinno się dążyć do nadania temu „mieszkalnemu" pokojowi jak najprzytulniejszego wyglądu. A więc: nie urządzajmy go koniecznie w ponurym przybytku od podwórza, chociażby to było wygodne ze względu na bliskość kuchni! Nie żałujmy na jasne i wesołe wymalowanie ścian, dając biały sufit jak najniżej, co najmniej pół m od góry. O ile mamy zamiar sprawiać meble, unikajmy ogromnych kredensów! Trudno je ustawić; gdy się zmienia mieszkanie, trudno transportować, trudno mieć dość dużą ścianę. Lepiej wybrać ładne witryny, dziś znowu modne, i mały bufecik lub zamiast niego stolik. W witrynach lub witrynkach pomieści się naczynie, łatwo je ładnie ustawić i wówczas nie przypominają tak bezustannie właściwego przeznaczenia tego pokoju. Wygodna sofa i kilka foteli stwarzają miłe i bezpretensjonalne wnętrze. Stół niekoniecznie musi stać na środku pokoju; może być umieszczony przed sofą lub w innem miejscu. O ile pokój dość duży, dobrze umieścić jeszcze jeden lub dwa mniejsze stoły, które mogą albo z dwoma fotelami tworzyć grupę, albo nawet stać przy ścianie, tak że każdej chwili można przy nim usiąść do rozmowy, naprzykład, z kimś z bliższych znajomych, gdy duży stół założony naczyniem lub jakąś robotą. Dla pani domu niezbędne jest miejsce w pobliżu okna; wygodne krzesło, stolik, na którym umieści książkę i ręczną robotę, wymagającą dobrego światła. Także tuż przy kominku można ustawić małą grupę mebli. Naturalnie, wszystkie meble muszą harmonizować z sobą co do stylu i barwy. Wyjątkowo można urządzić odrębny kącik z meblami stylowemi, które jednak muszą być wyraźnie oddzielone od innych.

Firanki w takim pokoju zwykle są poważniejsze, np. z ciemnej tkaniny o kolorowym wzorze, w ten sposób zawieszone, by nie zabierały światła. Do ożywienia okien służą białe witrażki lub story. Obrazy nieliczne flakony i rzeźby, w małej ilości, zdobią kredens i witrynę. Wesołą nutę wnoszą barwne plamy w postaci poduszek, lampy, flakonów, kwiatów, nakrycia na stół i firanek.

Przy wyborze tych drobiazgów, uzupełniających umeblowanie pokoju, trzeba przestrzegać zasad harmonji barw. Nagromadzenie kilku kolorów, nie zlewających się w spokojną całość, drażni niemile wzrok i nerwy.

Zina Kulczycka

Na wszystkie modele sukni, płaszczy, bielizny, ubrań dziecięcych i t. p., podawanych w „Kąciku Praktycznym", dostarczamy krojów normalnej wielkości, w cenie zł 2·—. Udzielamy wskazówek w kwestji garderoby i bielizny dziecięcej.

DOBRA GOSPODYNI

Zapusty. Ostatnie dni karnawału obfitują w zabawy publiczne i prywatne, a gospodynie muszą przemyśliwać nad tem, jak urozmaicić zimny bufet u siebie lub na zabawie, której bufet mają wzbogacić jakiemś daniem. W okresie, w którym głównym celem zebrań towarzyskich jest taniec, nie urządza się bowiem wspólnego stołu, tylko, nawet w domach prywatnych, zastawia się zimny bufet, bogato zaopatrzony w kanapki, różne zimne potrawy i słodycze. Napoje zimne również stoją do dyspozycji bawiących się przy osobnym stole, natomiast gorące roznosi się o pewnej porze i podczas przerwy w tańcach. Zwyczaj zastawiania zimnego bufetu jest bardzo wygodny w domach, gdzie jest mało służby, gdyż każdy gość usługuje sobie sam i tylko potrzeba osoby, która zmienia zużyte nakrycia. Wobec tego, że w obecnych czasach każdy ogranicza się do najniezbędniejszej służby, zwyczaj podawania zimnej kolacji coraz bardziej się rozszerza za granicą, a po trochę i u nas. Wielka to ulga dla pani domu, która przed przybyciem gości może przeglądnąć ustawiony bufet i poczynić zawczasu potrzebne poprawki, a potem spokojnie brać udział w zabawie, bez ustawicznego niepokoju, czy też służba dobrze i sprawnie wywiązuje się ze swego zadania i czy wszystkie potrawy przyjdą w nienagannej formie na stół. Przy bufecie spożywa się potrawy bądź to stojąco, bądź przy małych stolikach, tu i ówdzie rozstawionych. Zbytecznem chyba jest przypomnieć, że stół pod bufet powinien być pięknie zasłany, przybrany zielenią i kwiatami, a półmiski ponętnie garnirowane.

Najmodniejszą linję osiągnąć można tylko przez noszenie
PASKÓW BIODROWYCH I NAPIERŚNIKÓW MARKI „HERMA“
które jedynie utrzymuje na składzie
renomowana firma
HERMAN PIESEN
LWÓW, JAGIELLOŃSKA 4 I HALICKA 14 — TEL. Nr 36-14
KRAKÓW, GRODZKA 4 350

Kanapki. Do kanapek używa się, jak wiadomo, bułeczek zwyczajnych lub długich do krajania. Do niektórych stosowniejszy chleb, a do serów szczególnie dobry „pain délice“, albo pumpernikel, sprzedawany w puszkach. Krajaną bułeczkę można do niektórych kanapek lekko zrumienić na patelni z dwóch stron, imitując w ten sposób angielski „toast“. Ubranie kanapek tem apetytniejsze, im barwniejsze i kunsztowniejsze. Naturalnie, przytem nie można mieszać niestosownych garniturów na jednej kanapce.

Różne „masełka“ do kanapek. Masło serdelowe: wymoczone, oczyszczone, bez ości i ogonków serdelki drobno posiekać i przetrzeć przez sito. Utrzeć masła świeżego tyle, ile masy z serdelek, i dobrze razem wymieszać. Masełko to można — w chłodnem miejscu — przechowywać do tygodnia.

HIGJENA RÓŻNYCH WŁAŚCIWOŚCI CERY. W poprzedniej wzmiance, omawiając pielęgnowanie tłustej cery, skłonnej do wągrów, ostrzegaliśmy przed stosowaniem kremów, a zaleciliśmy do mycia gorącą wodę i proszek marmurowy „Miraculum“. Dla suchej natomiast i normalnej cery wskazane są: „Mollana“, krem i mydło neutralne „Miraculum“, tudzież Dr. Lustra puder egzotyczny. *C. d. n.*

Masło z wątróbką zajęczą lub gęsią: ugotowaną wątróbkę, byle nie gorzką, utrzeć na tarle, masło w tej samej ilości utrzeć, wymieszać z wątróbką, posolić do smaku, przetrzeć przez sito, wkońcu dodać trochę cebuli bardzo drobno posiekanej. Można przechować do 3 dni.

Masło angielskie: 4 żółtka z jaj na twardo ugotowanych przetrzeć przez sito, utrzeć z 15 dkg masła, dodać 15 dkg tartych migdałów soku cytrynowego.

Masło z pietruszką: masło utrzeć i dodać drobno posiekanej pietruszki w takiej ilości, by masło było zielone; posolić.

Masło z rybką anchowis: oczyścić rybki, posiekać, przetrzeć przez sito, zmieszać pół na pół z utartem masłem. Ma piękny kolor i da się przechować przez tydzień.

Inne masło angielskie: trochę pietruszki, marynowanego szczawiu, kilka listków estragonu drobno posiekać i wymieszać z 12 dkg masła, sokiem z cytryny, solą i szczyptą białego pieprzu; przechowywać mocno nakryte.

Masło musztardowe: 4 twarde żółtka przetrzeć przez sito, wymieszać z 12 dkg masła, 2 łyżkami musztardy, szczyptą soli i białego pieprzu; dobre do kanapek z mięsiwem.

Masło rakowe: pozostałe skorupki z raków gotowanych utłuc na miazgę i wymieszać z masłem, licząc 20 dkg masła na 20—30 raków średniej wielkości, prażyć na ogniu, aż masło nabierze pięknego czerwonego koloru. Wtedy przecisnąć przez serwetkę do miski napełnionej zimną wodą i ostudzić. Skorupki sproszkowane można nabyć w handlach delikatesów.

Gotujcie na gazie
Urządzenia wykonuje Zakład Gazowy Miejski we Lwowie
na spłaty ratalne. Tel. 492
521-1

UZUPEŁNIENIEM KAŻDEJ KSIĄŻKI KUCHARSKIEJ jest „Kuchnia jarska“ J. K. Czarnoty. Dla wielu gospodyń prawdziwą niespodzianką będzie, jak bogata i urozmaicona może być kuchnia bezmięsna. Nazwisko autora, słynnego gastronoma z Kosowa, i fakt, że książka ukazała się już w czwartem wydaniu, mówią same za siebie. Książkę nabyć można za zł. 6·— (w oprawie) w każdej księgarni. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.

Ostre kanapki: przypieczone z dwóch stron skibki bułeczek posmarować masłem serdelowem, na to dać sos majonezowy; na jedną skibkę drobno posiekany marynowany ozór, na drugą posiekane twarde żółtka; na wierzch paski z serdelek, marynowanych w occie i oliwie.

Pumpernikel z serem: kilka kromeczek posmarować masłem i miękkim serem; 6 do 7 skibek ułożyć jedne na drugie, przykryć kromeczką niesmarowaną i pokrajać w paski.

Kanapki z serem twarogiem. Zdarza się czasem, że gospodyni nie ma niczego w zapasie, jak tylko twaróg. Można go jednak smacznie i apetytnie przyrządzić i przybrać nim kanapki. Ser trzeba utrzeć z odrobiną śmietany lub w braku tejże — mleka i z miękkiem masłem, następnie podzielić na 3 części. Jedną część zmieszać z roztartemi serdelkami z zapasowego słoiczka i troszką cebulki, drugą z papryką i posiekaną pietruszką, trzecią z żółtkiem i kaparkami. Jeśli niema świeżych bułeczek w domu, można bułeczki z przed kilku dni łatwo odświeżyć nad parą. W tym celu stawia się do garnka ruszt dziurkowany lub druciany, na dno garnka trzeba nalać trochę kipiącej wody. Bułeczki, ułożone na ruszcie i wstawione w nakrytym garnku do rury, będą za chwilę jak świeże. Po wyjęciu dobrze jest pokrajać bułeczki cienko w tartinki, które lekko przesuszone z dwóch stron na patelni świetne są użycia. Posmarowane serem i ubrane plasterkami rzodkiewki lub pomidorów albo pokrajanemi serdelkami są bardzo smaczne i ładne.



„Kęski na widelec“. Rodzaj kanapek, chętnie podawanych za granicą. Chleb lub pumpernikel, kilkakrotnie przekładany różnemi masełkami, mięsiwem, serem i t. d., pokrajać na małe kęski; na wierzchu każdy można przybrać stosownie do przełożenia. Skibki ubranej bułeczki także można w ten sposób pokrajać. Nóż do krajania musi być bardzo ostry. Kęski takie bierze się na widelec; powinny być tak małe, żeby zmieściły się całe w ustach.

Rulada z cielęciny na zimno. 1—1½ kg cielęciny bez kości utłuc młotkiem na stolnicy do tego stopnia, by się jeszcze trzymało w całości, ale stanowiło prawie miazgę. Posolić, zwinąć mocno w równy wałek, podobny do ryby. Zawinąć do cienkiego białego płatka i obwiązać sznurkiem. Do podłużnej brytwanny dać jarzynki, trochę wody, octu i gotować w tem ruladę do miękkości; następnie dać ostygnąć na stolnicy, rozwinąć i wyłożyć na półmisek. Polać następującym sosem: 12 dkg serdelek oczyścić, umyć, ale nie moczyć, posiekać drobniutko i rozetrzeć; 4 żółtka ugotowane utrzeć, dać trochę dobrego przegotowanego octu, 2—3 łyżki śmietany, kaparków, pieprzu, włożyć serdelki i dość oliwy. Pokrajać w cienkie plasterki i zsunąć razem, by

pozostał kształt podobny do ryby. Sosu powinno być tyle, by rulada dobrze nim przeszła. Najlepiej przygotować ją dzień naprzód i przechować w zimnem miejscu. Smakuje jak ryba.

Kotlety w galarecie. Z wieprzowiny porobić małe kotlety jak zwykle, po usmażeniu osączyć z tłuszczu, ostudzić, włożyć każdy do foremki kształtem podobnej do kotleta i zalać galaretą z nóżek cielęcych z jarzynką, cebulą, octem i korzeniami gotowaną.

USUWANIE NADMIERNYCH PODBRÓDKÓW — KOSMEO, Lwów, Mikołaja 7 (obok cukierni).

Pasztet z dziczyzny. Wątrobę cielęcą pokrajać w drobne kawałki i smażyć przez 5 minut w maśle z szarlotkami. Mięsa wieprzowego tyle, ile wątroba ważyła, i połowę tej ilości świeżej słoniny zemleć, utłuc z wątrobą na miazgę; kilka pieczarek, trufli lub w braku nich prawdziwych grzybów utłuc i przetrzeć z masą mięsną przez niezbyt gęste sito. Dwa jaja, sól, pieprz, gałką muszkatułową i kto lubi, bułkę namoczoną, wyciśniętą oraz przetartą dodać i dobrze wymieszać. Kawałki dziczyzny, może być z sarniny, z zająca lub jelenia, szpikować, gotować przez 15 minut w własnym soku z dodatkiem szarlotek, soli, pieprzu, masła, szklanki wina białego lub madery, potem wyjąć, pokrajać w drobniejsze kawałki i wymieszać z farszem wątrobianym. Pokrajane pieczarki lub trufle wmieszane dodają dobrego smaku. Z kości

MAGAZYN NOWOŚCI
WŁADYSŁAW CIECHULSKI I SYN
LWÓW, LEGJONÓW, L. 5
Kulczyki — perły — grzebyki do włosów 462

wygotowaną i zgęszczoną esencję dodać do masy, wysmarować formę pasztetową, wyłożyć plasterkami słoniny, napełnić masę i piec lub gotować przez $1\frac{1}{2}$ godziny.

Tort ponczowy. 38 dkg cukru, trochę cukru otartego o skórkę pomarańczową, 15 żółtek i $\frac{1}{4}$ kg obranych i tartych migdałów trzeć przez $\frac{1}{2}$ godziny; dodać dobrze ubitą pianę z pozostałych białek, 10 dkg przedniej mąki i upiec z tej masy 3 krążki na wysmarowanym papierze w tortownicach. Po ostudzeniu przepoić ponczem zagotowanym z 12 dkg cukru z odrobiną wody i skórką pomarańczową cienko obraną, a po ostudzeniu zmieszać z $\frac{1}{4}$ białego wina i kieliszkiem araku. Tak przygotowane krążki przełożyć dobrą marmeladą i posmarować lukrem ponczowym.

JEDWABIE KORONKI WEŁNY AKSAMITY
T. FUHRMAN *LWÓW, JAGIELLOŃSKA 2*
469/II-18-16

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich; w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzania wnętrz mieszkaniowych i innych; przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

P. J. G. Nieśwież. Punktem zwrotnym w II wojnie punickiej było zwycięstwo Marcellusa, pierwszy triumf Rzymian, pod Nolą, r. 216 przed Chr.

P. J. D. Nowy Sącz. Myli się Szanowna Pani, litery „w" w rebusie nie brakuje, tylko wpisanie liter czyta się „w-by-wa", „w-łas-ne", jak to w rebusach jest przyjęte.

Pni J. W. Z i I. B. Prosimy o próbkę.

P. J. B. Lwów. „Epopea" vide Łoś, Zasady ortografji polskiej. Wyd. III, str. 89. „Nero" tak brzmiało imię łacińskie (w Encykl. Orgelbranda, t. X, str. 441). Neron jest spolszczeniem, podobnie jak np. Cezar. „Odma", prócz naturalnej, jest też zabiegiem przeciw gruźlicy, sztuczną odmą („pneumothorax"). Z kilku znaczeń wolno wybrać jedno. „Diakrostych" może być, ale my wolimy użyć „bi-" (z łacińskiego), aby nie mieszać z „dis" i „dia", a więc mówimy binom, biplan, bigamja, bifurkacja itd. o zjawiskach „podwójnych", natomiast diafragma, diapozytyw, diametr itd. o zjawiskach „przez które coś przechodzi" lub „przechodzących przez coś".

Wiedenka na Pomorzu. „L'Oréal" nie jest środkiem szkodliwym. Przy suchych włosach należy jednak raz na tydzień używać dyskretnie dobrej brylantyny.



FRYDERYK PULS S. A. WARSZAWA
484

P. Marja Niezabitowska. Możemy Pani polecić pracownię artystyczną p. Marji Noworytowej we Lwowie ul. Zimorowicza 17. Co do terminu wykonania aplikacji na sukni balowej, jak również i co do ceny, nie możemy służyć informacjami, radzimy natomiast porozumieć się telefonicznie — nr 7-80, albo też udać się wprost do pracowni.

Nieporadna. Zamiast szyć „nieudolnie i niechętnie", z czego nic dobrego nie może wypaść, radzimy kupić gotową *combinaison* z materjału lekkiego a ciepłego, z t. zw. *crêpe santé*. Jest to higjeniczna i miła w noszeniu materyjka, a pierze się doskonale i nie wymaga prasowania. Nie pogrubia sylwetki, co jest ważną zaletą. Proponowana przez Panią flaneleta najzupełniej temu celowi nie odpowiada.

Praktyczna Mamusia. W nr 5 „Świata Kob." z 1 marca ukaże się w „Kąciku Praktycznym" artykulik, wraz z modelami, traktujący o przeróbkach garderoby dziecięcej. Kroje na podane modele będzie można otrzymać. W liście, bez objaśnienia rysunkami, trudno byłoby wyczerpująco odpowiedzieć na wszystkie wątpliwości Pani.

P. Karolina Szumlańska z Warszawy. Przyznajemy Szan. Pani słuszność, że w piśmie kobiecem powinny ukazywać się co pewien czas artykuły o artystycznych lalkach. Pamiętamy o tem dobrze, czego dowodem artykuł, który ukaże się w nr 4 „Świata Kob.", przepięknie ilustrowany sylwetkami trzech wdzięcznych postaci z bajek: królewny, królewicza i głupiego Jasia. Na tablicy wzorów dokładne kroje i dwie inne sylwetki. W artykule szczegółowy opis wykonania. Autorką artykułu i rysunków jest artystka tej miary, co p. Janina Petry-Przybylska.

SŁOWNIKA FRANCUSKIEGO wielkiego i wyczerpującego, stojącego na poziomie dzisiejszej nauki, bezwzględnie pewnego i nigdy nie zawodzącego — nie było w Polsce od wielu lat. Obecnie taki słownik ukazuje się nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie. Wychodzi zeszytami po 2 zł., co każdemu umożliwia nabycie. Słownik oddaje nieocenione usługi każdemu, kto z językiem francuskim ma do czynienia, czy to w szkole, przy lekturze, w zawodzie, w stosunkach handlowych i t. d., tem bardziej, że jest ożywiony mnóstwem przykładów i objaśnień użytku. Słownik jest do nabycia w każdej księgarni. Administracja „Świata Kobiecego" również przyjmuje zamówienia.

Biuralistka. Zaprzeczyć nie można, że praca na polu higjeniczno-kosmetycznem jest o wiele intratniejsza, aniżeli zajęcie biurowe. Skoro zatem może sobie Pani pozwolić na poważne studja, radzimy odbyć kurs w Warszawie, po ukończeniu którego i po złożeniu egzaminu otrzymuje Pani świadectwo, upoważniające do wykonywania praktyki. Pierwszą w Polsce „szkołę kosmetyczną", zatwierdzoną przez Min. Spraw Wewnętrznych, założył Władysław Klimecki w jesieni ub. roku i wyszkolił już szereg sił fachowych. Stosownie do życzenia Pani, nauki udzielają lekarze specjaliści w zakresie wykładów; część praktyczną prowadzi założyciel p. Klimecki, którego fachowa wiedza ma ustaloną sławę w świecie lekarskim. Kurs trwa 4 miesiące. Radzimy zwrócić się z prośbą o prospekt pod adresem: Warszawa, Niecała 5.

Używajcie gazowych pieców kąpielowych
Urządzenia wykonuje Zakład Gazowy Miejski we Lwowie na spłaty ratalne. Tel. 492
521-1

Ważne dla zdrowia dzieci!
Dla dzieci niedokrwistych, zołzowatych, dotkniętych krzywicą, poleca się od 25 lat wprowadzony, odznaczony na wystawach lekarskich we Lwowie, Wiedniu i Paryżu **Tran rybi z jodem i żelazem** aromatyczny i słodki z prawnie zastrzeżoną marką ochronną

„Jecoferrol Dr Franzos"

nadzwyczaj smaczny i przez dzieci wprost pożądany. W każdym kartonie ponadto pakiecik cukierków miętowych. **Cena 3 zł.** Wyrób i główny skład wysyłkowy
APTEKA POD GWIAZDĄ
Piotra Mikolascha, Lwów.
Wydaje się na przepis lekarski.
497-24 itd.

Do nabycia w drogerjach i składach farb



Do nabycia w drogerjach i składach farb

528

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI
NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA
ARAGO
ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA
ODCISKI
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE
ZĘBY ZDROWE I BIAŁE
ZACHOWASZ UŻYWAJĄC PROSZKI
AGATOL MENTOLIN
513

„Marka światowej sławy"

Dla zdrowia dzieci!
przez powagi lekarskie zalecany.



Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami!
Dlatego żądać należy wszędzie tylko PUDRU HAYA
Do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.
Główny skład wysyłkowy:
S. HAY, aptekarz, LWÓW.
504

Herbata Riedla
499 itd.
LWÓW — RUTOWSKIEGO 3

A. WANG następca Paweł HOCHMAN **Lwów, ul. Halicka, 18,** poleca: największy wybór towarów bławatnych, płócien i jedwabi.
489 itd.



KAWA JUL. MEINLA
518

Ziółka odtłuszczające i przeczyszczające **„FRANGULIN"** usuwają nadmierną otyłość. Leczą obstrukcję, reumatyzm, artretyzm, gicht i inne choroby, powstałe na tle złej przemiany materji, jakoteż choroby wątroby i nerek. — Czyszczą krew. Rozpuszczają kwas moczowy, piasek i kamienie żółciowe. Główny skład:
APTEKA POD Św. ANNĄ
Lwów, ul. Janowska, 52
511

Przy zamówieniach i korespondencji prosimy powołać się na ogłoszenia w
„ŚWIECIE KOBIECYM"

CANFIELD POTNIKI (Schutzblätter) TRYKOTOWE
bez szwu, bezwonne impregnowane, najlepszy środek ochronny dla każdej sukni. **Specjalność: Potniki batystowe.** Snowyte-Batyst. Snowyte jedwab z bat. Snowyte jedwab podwójny. Potniki Hicksa Potniki Aerette wszystkie zaopatrzone marką „Canfield"
Canfield Rubher Co., w Hamburgu
Hohe Bleichen 31/32 Brandenburgshaus
Fabryka: Bridgeport Con. U S. A.
— Filje: Londyn, Paryż itp. —
534

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—34.

NOWOŚĆ!!!

KREDKI BATIKOWE VETY

Zastępstwo, sprzedaż hurt. i detaliczna u firmy

ŁOPUSZAŃSKI I SAUCZEY

Lwów, plac Marjacki 8

Na składzie przybory do robót Relief i Batik

Na żądanie wysyłamy prospekta 542

Polecane przez lekarzy do pielęgnacji cery:

MYDŁA, PUDER i KREM
„LA REINE DES CREMES"
i wyroby Dra Lustra.

Dla pielęgnacji włosów i nadania orygin. koloru: REAL HENNE SHAMPOING, oraz najlepsze PERFUMY krajowe i francuskie, jako też wszelkie inne artykuły kosmetyczne poleca

PERFUMERJA JULJUSZA PESZYŃSKIEGO
Lwów, Szajnochy 2. 509

OTTO

PIERWSZORZĘDNY DAMSKI ZAKŁAD KOSMETYCZNY

541 PLAC BERNARDYŃSKI 5

P O L E C A S I Ę

OTTO

Mączka mleczna NESTLÉ

jest dla niemowląt najlepsza!



pokarm zdrowy,

pokarm pożywny,

pokarm łatwo strawny,

pokarm istotnie doskonały.

Do nabycia we wszystkich aptekach, drogerjach i lepszych składach towarów kolonjalnych. 533



„Introligatornia"

W. JAN ROMANOWSKI

LWÓW, SOKOŁA, 6
Tel. 37-31

Wykonuje prace w zakres ten wchodzące

Ceny przystępne

523



545

PLUSZE — ASTRACHANY — BARANKI — JEDWABIE
AKSAMITY — WELWETY — WEŁNY MODNE I SUKNA

SPRZEDAJE TANIO

ROMAN ZUBIK

LWÓW — ULICA HALICKA, L. 16 463

Założona w r. 1898 **Założona w r. 1898**

KRAJOWA WYTWÓRNIA

FORTEPIANÓW, PIANIN I HARMONJUM

poruszana elektrycznemi motorami

MICHAŁ SZKIELSKI

LWÓW — UL. OSSOLIŃSKICH, L. 10

397-7-6



W Ł A S N Y W Y R Ó B

KOŁDRY - MATERACE

Gotowe PRZEŚCIERADŁA pod kołdry od zł. 11·50
„ na pościel „ „ 5·60
„ POSZEWKI „ „ 3·—

540 **PŁÓTNA SZYFONY RĘCZNIKI OBRUSY**

C E N Y F A B R Y C Z N E

KOCE, KAPY, FIRANKI, DYWANY ITP. najtaniej sprzedaje

FABRYKA POŚCIELI

A. PIETRUSZEWSKI — M. MLEKO

LWÓW, ULICA KORALNICKA, L. 6 — TELEFON 37-72

